Cena numeru 10 zł

REPATRIANT

Ilustrowany Tygodnik Informacyjny

Informuje i pomaga w powrocie do Kraju ◆ **Staje w obronie praw Polaków na obczyźnie**

Rok III — Warszawa, 29 listopada 1947 roku — Nr 45 (96)

JESTEŚMY POLAKAMI

Ostatnio w prasie i radiu niemieckim w strefach zachodnich pojawiły się głosy próbujące wmówić opinii publicznej, że problem Polaków w Westfalii nie istnieje, że ludzie ci nie znają języka polskiego. Dalej, że emigranci polscy zespolili się całkowicie z narodem niemieckim. Nie dość na tym panowie ci dla poparcia swych tez głoszą, że dowodem tego wszystkiego jest „dobrowolne" rozwiązanie organizacji i kół polskich w Niemczech.

Można dyskutować na tematy i odpierać zarzuty oparte na rzeczowych argumentach, ale na fałszerską propagandę w niczym nie ustępującą gebelsowskim metodom nie będziemy odpowiadać.

Szkoda tylko, że ci bezczelni kłamcy i ludzie, którzy im w tym pomagają nie dali się zaprosić na zjazd młodzieży polskiej w Westfalii.

Szkoda, że nie słyszeli jakim językiem mówiła zebrana tam młodzież.

Skoro najmłodsi mówią po polsku, to nie nauczyła ich tego zakłamana propaganda panów Hermesów i jemu podobnych. Nauczyli ich mowy ojczystej rodzice emigranci, którzy są Polakami i zostali nimi mimo represji hitlerowskich.

I na nic się zdadzą wywody kłamliwej propagandy o zespoleniu się Westfalaków z narodem niemieckim.

„Jesteśmy Polakami" — to pierwsza i zasadnicza prawda Polonii Westfalskiej.

Zjazd w Herne był najlepszym tego dowodem. Był wyrazem silnej woli nie tylko zachowania polskości, ale podkreśleniem dążenia całego wychodźtwa do powrotu.

Polonia Westfalska, kórej organizacje „dobrowolnie" rozwiązali panowie z Norwestdeutscher Rundfukt już przed II wojną światową, liczy dziś 98 gromad zrzeszających 30 tys. członków zarejestrowanych. Komuś niewygodna była dalsza rejestracja trzeba było ją przerwać. Czy eż dobrowolnie?

Może tak „dobrowolnie" rozwiązano kółka organizacji polskich w Niemczech, jak dziś „dobrowolnie" Polacy z Westfalii pracują w kopalniach i przemyśle niemieckim?

Dla propagandy niemieckiej „dobrowolne" widocznie były aresztowania Polaków, obozy koncentracyjne, w których mordowano działaczy Polonii Wesfalskiej, skoro mówią o „dobrowolnym" rozwiązaniu organizacji i kół polskich w Niemczech.

Dla nich tak — chociaż nie chcą te go otwarcie powiedzieć.

Dla nas nie.

„Nikt i nic nas nie zmusi do wyrzeczenia się naszej narodowości — piszą Westfalscy Polacy — przez 75 lat tkwiliśmy na tej ziemi, bogacąc ją swoją pracą; przyszliśmy tu w ub. stuleciu nie z własnej woli, ale pod naciskiem germanizacyjnej polityki w zachodniej Polsce, w poszukiwaniu zarobku i chleba; przez 75 lat trwaliśmy tutaj w bezustannej walce. Dziś mamy już tego dość i pragniemy powrotu; jeżeli tyle się nam tutaj mówi o „demokratycznych" prawach i swobodzie, to w imię jakiej „demokracji" zabrania się nam wrócić do ojczyzny i każe nadal pracować w niemieckich kopalniach?"

Ks. Zygmunt Koczyński

Do braci naszych w Niemczech

Gdy myślę o Polakach w Niemczech przychodzi mi na pamięć ostatni przed wojną zjazd Związku Polaków, który odbył się jesienią 1938 roku w Berlinie, na którym byłem obecny. Był to jeszcze okres oficjalnej „sielanki" polsko - niemieckiej. Trzeba jednak było być na tym zjeździe, by się przekonać dowodnie o słabo maskowanej nienawiści Niemców do wszystkiego co polskie.

Mimo, że rząd hitlerowski głosił jeszcze wtedy zasady o poszanowaniu praw mniejszości polskiej, to jednak zjazd odbył się ze wszystkimi trudnościami i szykanami. Do ostatniej jeszcze chwili nie było wiadomym, czy dojdzie do skutku. Zaraz po mym przyjeździe do Berlina miałem wizytę w hotelu ze strony Geheimnispolizei ze szczegółowym badaniem, co mnie sprowadza na zjazd. Imponujący był ten zjazd, około 5.000 Polaków nań przybyło. Nie potrzeba było odwoływać się do patriotyzmu zebranych, raczej do Polski mogłem przywieźć stamtąd wiele z tego ducha niezłomności i wierności naszym ideałom narodowym i katolickim. Ale byliśmy otoczeni atmosferą wrogości, spod hełmów policjantów patrzyły na nas oczy pełne wściekłości. Zaciśnięte mieli usta i zęby, nic nie mówili, ale to wejrzenie nam wystarczało.

Po zjeździe przywódcy organizacji zebrali się w siedzibie Związku Polaków. Pamiętam, jak jeden z górników westfalskich podszedł do mnie i żartobliwie zanucił:

„Przeżyliśmy Keisera,
Przeżyjemy i Hitlera".

Nie łatwo to wtedy było mieć tę wiarę górnika polskiego, gdy się zważy, że Hitler dochodził do szczytów swej potęgi, było to bowiem po Monachium, po zagarnięciu Austrii i rozbiorze Czechosłowacji. A jednak lud polski tę wiarę miał, instynktownie wyczuwał, że gwałty i zbrodnie muszą być ukarane przez Sprawiedliwość wieczną.

Lud polski w Niemczech wytrwał, przeżył Hitlera. Ale nie tylko Hitler i narodowi socjaliści odpowiadają za zbrodnie niemieckie wobec ludzkości, za zbrodnie, jakich nie znają dzieje. Odpowiada za nie zbiorowo i naród niemiecki, jak to zresztą przyznaje i znany pisarz niemiecki, prof. F. W. Foerster, zamieszkujący w Szwajcarii. Ale naród niemiecki nie myśli o pokucie, o naprawieniu krzywd i o pokojowym na przyszłość współżyciu z sąsiadami. Zaledwie dwa lata minęło od straszliwej wojny, a już hitlerowcy podnoszą głowę, marzą o nowej wojnie i o odwecie. Widać, że i druga wojna, w której również ponieśli klęskę, nie wiele ich nauczyła.

Polska odzyskała swe dawne, stare, Mieszkowe i Bolesławowe ziemie. Lud polska, od wieków zamieszkująca te ziemie, już nie jest mniejszością w państwie pruskim, jest gospodarzem u siebie. Ani nauczyciel, ani żandarm pruski nie będą już wynaradawiać naszych dzieci, a rolnik i robotnik polski nie będą swym trudem wzbogacać Niemców.

Odzyskawszy jednak swe ziemie i swą ludność, Polska nie może też zapomnieć o tych setkach tysięcy Polaków, którzy pozostali jeszcze w Niemczech i pracują bądź to w górnictwie i hutach, jak np. w Westfalii bądź też na roli. Te związki pomiędzy nami i naszymi braćmi w Niemczech powinny dziś być silniejsze, niż kiedykolwiek. Jesteśmy terytorialnie dzisiaj bliżej was, a łączą nas te same ideały — miłość do ziemi polskiej, wierność i przywiązanie do wiary ojców naszych Kościoła Katolickiego.

Wytrwamy i wygramy

(Z przemówienia Prezesa Przybylskiego na zjeździe w Herne)

Nasze życie na obczyźnie cechowała tylko twarda praca, umiłowanie języka macierzystego i Ojczyzny. O zachowanie polskości musieliśmy walczyć i z walki tej zrodził się znany już hart „Westfalczyka" Nie ścielono nam nigdy kwiatów. To, że dziś żyjemy jako Polacy, w pełni świadomości narodowej, to zawdzięczamy tylko programowi ideologicznemu ludu polskiego w Niemczech, który streszcza się w naszych prawach:

Pierwsza Prawda:

— JESTEŚMY POLAKAMI.

Druga Prawda:

— WIARA OJCÓW NASZYCH JEST WIARĄ NASZYCH DZIECI.

Trzecia Prawda:

— POLAK POLAKOWI BRATEM.

Czwarta Prawda:

— POLSKA MATKA NASZA, NIE WOLNO MÓWIĆ O MATCE ŹLE.

Te prawdy są dla nas wszystkich naszymi przykazaniami. Tych prawd strzeżemy na naszej wyspie westfalskiej, otoczeni ze wszech stron morzem nienawiści. Jest nas wielka moc, bo blisko 100.000 i wszyscy zdajemy sobie sprawę z naszych obowiązków wobec społeczeństwa i Narodu Polskiego. Obowiązki te spełnialiśmy i nadal spełniać będziemy.

Jak już powiedziałem, życie nasze na obczyźnie nie było i nadal wciąż jeszcze nie jest łatwe. Ciemiężyły nas już Prusy, Republika Weimarska, rządy hitlerowskie i ich bezprawie, a teraz wszystkich nas boli niezrozumienie naszej sprawy przez alianta.

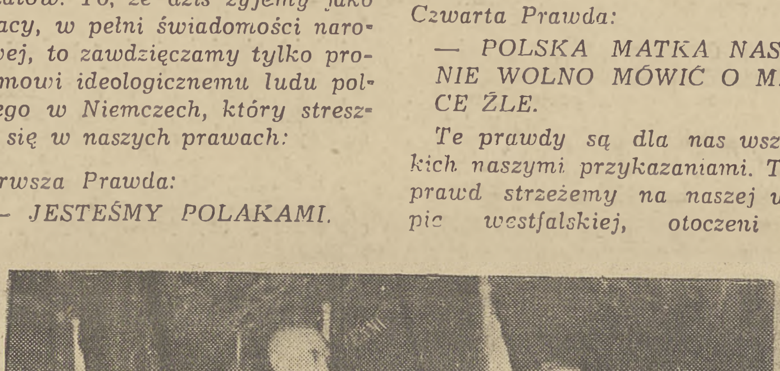
Walka o polskość była ciężka i pociągnęła za sobą wiele ofiar. I wiele krwi naszej przelano i wielu synów naszych w tej walce legło. Polsce byliśmy jednak zawsze wierni i wytrwamy przy niej zawsze.

Dodaje to nam sił na wytrwanie w tej ostatniej już walce, która toczy się teraz o nasz powrót do Macierzy.

Walkę tę wygramy na pewno, boć nie darmo śpiewamy w dumnej pieśni „Rodła" — „Wytrwamy i wygramy".

A w myśl praw demokratycznych, wbrew wszelkim insynuacjom, stwierdzamy:

NIE MA NA CAŁYM ŚWIECIE TAKIEJ SIŁY, KTÓRA [illegible] ZAŁABY NAM GŁOSIĆ [illegible] WDĘ: JESTEŚMY POLAKAMI.



Prezes Przybylski przemawia. Obok gen. Prawin. Za nimi Jan Klich.

Zjazd Młodzieży Polskiej

z Westfalii i Nadrenii

W Domu Czeladzi w Herne już od wczesnego ranka ruch jak w ulu. Wielka sala, wspaniale udekorowana zielenią, proporcami o barwach narodowych i symbolem wychodźtwa polskiego w Niemczech — Rodłem. Nad sceną widnieje wielki napis „CZEŚĆ POLSKIEJ MŁODZIEŻY".

Na salę wchodzą delegacje na zjazd. Z 98 gromad przybyło ponad 3.000 delegatów.



„Marynarze"

Punktualnie o godz. 15 przyjeżdża Szef Polskiej Misji Wojskowej w Niemczech gen. Prawin. Między dwoma szeregami chłopców i dziewcząt w polskich strojach ludowych goście przechodzą przez salę i zajmują zarezerwowane dla nich miejsca.

Po serdecznym powitaniu, chór dzieci w strojach ludowych rozpoczął część artystyczną. Pieśń „Myśmy przyszłością narodu" odśpiewana przez duży zespół kilkunastoletnich górali, kujawiaków i krakowiaków, wywołuje długo niemilknące brawa widowni.

JESTEŚMY POLAKAMI

Teraz na podium wchodzi prezes Jakub Przybylski, od kilkudziesięciu lat niezmordowany działacz Polonii w Niemczech.

Prezes Przybylski wita zebranych w imieniu Polonii Westfalskiej, wygłaszając pełne hartu i mocnych akcentów przemówienie zakończone słowami: „I NIE MA NA CAŁYM ŚWIECIE TAKIEJ SIŁY, KTÓRA ZAKAZYWAŁABY NAM GŁOSIĆ PRAWDĘ: JESTEŚMY POLAKAMI!"

Huraganowe brawa, które zagrzmiały po przemówieniu ukochanego przez całą Polonię w Niemczech prezesa Przybylskiego, były najlepszym dowodem, że prezes wypowiedział to wszystko co leży na sercach obecnych na sali reprezentantów 100.000 rzeszy „Westfalaków".

*

Następuje teraz kilka występów artystycznych. Zespół dziatwy w strojach śląskich wykonał „trojaka" (tańce i śpiew), oraz pieśń „Piękna nasza Polska cała". Dziecięce głosiki, twardo wymawiające polskie słowa pieśni, podbijały serca wszystkich obecnych.

Wiersz, wygłoszony przez Mikołajczaka, „Witaj nam matko Polsko", a następnie występ wspaniałego chóru mieszanego z miasta Hamborn, który na zakończenie wykonał pieśń Moniuszki z opery „Halka".

WRÓCIMY WSZYSCY...

Następuje teraz otwarcie zjazdu. Na mównicy jest znów prezes Przybylski. „Cześć polskiej młodzieży" — zaczyna — sześć lat straszliwych zmagań minęło i znów z naszych piersi zabrzmi dziś pieśń Rodła „Wytrwamy i wygramy!".

Prezes omawia w swym przemówieniu cele i zadania, jakie stoją przed młodym pokoleniem „Westfalaków", podkreślając, że młodzież polska w Niemczech dumna jest z przynależności do Narodu Polskiego, tak samo jak starsze pokolenie dumne jest z tego, że mimo ciężkich warunków i walki o chleb codzienny, nie tylko zachowało swą własną polskość, ale i uchroniło swą młodzież od germanizacji.

„A kiedy nadejdzie dzień powrotu do Kraju — mówi prezes — wrócimy wszyscy jako zwarta i świadoma swych zadań brygada budowniczą, aby dopomóc braciom naszym w rozpoczętym już wielkim dziele odbudowy demokratycznej i ludowej Polski".



„Uczczenie sztandarów"

W dalszym ciągu prezes Przybylski nawołuje do wzmożonej pracy organizacyjnej i wytrwania przy polskości, przy której Polonia w Niemczech tak wiernie stoi od dziesiątków lat.

CREDO MŁODZIEŻY POLSKIEJ W WESTFALII

Jeden z czołowych działaczy społecznych młodego pokolenia „Westfalczyków", Jan Klich, opracował według własnych pomysłów artystyczną część zjazdu młodzieży.

Ze sceny, na której umieszczono wielki transparent z napisem: „JESTEŚMY POLAKAMI", mieszany chór młodzieży głosi credo Polonii w Niemczech kończące się słowami, które stanowią treść tej walki, jaką od wielu lat prowadzi Polonia w Niemczech, walki o polskość, która niestety trwa do chwili obecnej:

„Jesteśmy Polakami i tego żadna moc nie zmieni!".

OCALONE SZTANDARY

Wzruszającym momentem jest „Uczczenie sztandarów ojców".

Od chwili, kiedy w Niemczech zjawili się pierwsi polscy emigranci tj. od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, organizowali się oni w tzw. towarzystwa, których zadaniem była ochrona przed germanizacją przez kultywowanie obyczajów języka polskiego. Świadczy to o niesłychanie rozwiniętym uświadomieniu narodowym u tych ludzi, którzy opuszczali ojczyznę w poszukiwaniu kawałka chleba.

Towarzystw takich do roku 1914 w samej tylko Westfalii było kilkaset, a każde z nich miało swój sztandar, z którym członkowie występowali przy wszystkich uroczystościach, obchodach, zebraniach itp.

Z setek sztandarów westfalskich zdolano ocalić przed gestapo zaledwie 86, z których 7 najstarszych uczczono na zjeździe młodzieżowym.

Przedstawiając sztandary Jan Klich powiedział:

„Niech świadczą one o naszej przeszło półwiekowej pracy nad utrzymaniem polskości poza granicami kraju. Niech będą one protestem przeciwko tym, którzy wzbraniają nam powrotu do ojczyzny. Sztandary te uchowane w czasie terroru hitlerowskiego, są dowodem iż polskości nie zdołał zabić w nas wróg śmiertelny i nie dokona tego nikt".

PRZYSIĘGA

Jan Klich, po uprzednim wezwaniu do powstania z miejsc, w imieniu polskiej młodzieży w Westfalii złożył przysięgę.

Wśród absolutnej ciszy padały słowa:

„Jak długo w sercach naszych choć kropla polskiej krwi, stać będziemy przy naszym polskim sztandarze, pozostaniemy wiernymi synami i córami ojczyzny naszej, której na imię POLSKA, i do której wrócić chcemy oby jak najprędzej!".

Z przeszło trzech tysięcy piersi rozbrzmiały słowa pieśni: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród". Jakże uroczyście brzmią one w ustach tych synów i wnuków pierwszych emigrantów, którzy zrodzili się na ziemi westfalskiej i nadreńskiej.

POLSKA WAS OCZEKUJE

Na mównicę wchodzi teraz Szef P. M. W. gen. Prawin. Generał jest również wyraźnie wzruszony, kiedy zaczyna mówić:

„Szczęśliwy to dzień i wzruszająca chwila, kiedy staję tu, między wami, na tej wyspie polskości, oblanej dookoła morzem germańskim. Chciałbym wam przede wszystkim przekazać pozdrowienia od ojczyzny i braci w kraju".

Generał zapewnia następnie zebranych, że Polska ani na chwilę nie zapomniała o swych synach i córach w Niemczech, a żelazny hart „Westfalaków" i ich nieugięta postawa w walce o polskość są już przysłowiowe w ojczyźnie.

Następnie generał w krótkich słowach przedstawił zbiorowy wysiłek ludu polskiego w odbudowie ojczyzny na zasadach sprawiedliwości społecznej. Zapewnił dalej „Westfalczyków", że w nowej Polsce, w której odbudowę wziął w swe ręce lud, starczy pracy i chleba dla wszystkich:

„Emigracja nasza straciła sens swego istnienia. Polska Was oczekuje.. I choć na Waszej drodze do Ojczyzny mamy jeszcze pewne przeszkody do pokonania, jesteśmy pewni, że przezwyciężymy je i że rząd Rzeczypospolitej i wszyscy rodacy dołożą wszelkich starań, aby przyśpieszyć i ułatwić Wam powrót na ziemię ojców naszych".

*

W drugiej części programu artystycznego podziwialiśmy w czarujący sposób wykonaną inscenizację piosenki ludowej „Uśnijże mi, uśnij...".

Małe dziewczynki westfalskie, zapewne już prawnuczki pierwszych emigrantów, z wdziękiem śpiewały tę kołysankę swoim lalkom, które spały w wózkach.

Niemniej dobrze wystawione były następne obrazy, a tańce ludowe w wykonaniu dziatwy westfalskiej, odzianej w malownicze polskie ubiory wywołały burzę oklasków. Mazur, kujawiak i zbójnicki po prostu oczarowały widzów.

Na zakończenie oficjalnej części zjazdu jeszcze raz zabrał głos prezes Przybylski. Nuta zrozumiałej dumy dźwięczała w jego głosie, kiedy mówił, o trudach zachowania swej odrębności narodowej, skoro się od lat mieszka na obcej ziemi, skoro Polski się nigdy nie widziało.

Zjazd ten zdaniem prezesa, jest jednak dowodem, **że nie mają racji ci,** którzy twierdzą, że młodzież polska w Niemczech ulega germanizacji.

*

Po części oficjalnej odbyła się w Domu Czeladzi zabawa ludowa dla starszej młodzieży i dorosłych, która przeciągnęła się do ranka.

Tańczono wyłącznie tańce polskie.

Herne (Westfalia) w listopadzie 1947 r.



„Myśmy przyszłością Narodu"

Rozmowy z Westfalczykami



p. Zygmunt Urbaniak

— „Do zobaczenia na wiosnę!" — Tak żegnaliśmy opuszczającą Warszawę w lutym delegację Wastfalaków. I byliśmy przekonani, że to „do zobaczenia na wiosnę" to nie jakieś sobie powiedzonko pożegnalne, ale fakt bliski realizacji.

No, bo czyż mogło być inaczej?

Przecież obiecywano naszemu rządowi i przyrzekano solennie, że to się załatwi napewno. Obiecywał nie byle kto, cieszyliśmy się więc bardzo. Nie mniej cieszyli się Westfalacy.

Niestety minęła wiosna i lato, nadchodzi druga zima, w międzyczasie jeszcze się przyrzekało, i nic.

Czekają tamci coraz niecierpliwiej, czekamy my w kraju. Było takich kilku, co nie mogli, czy nie chcieli już dłużej czekać.

Przyjechali do Polski. Przywieźli z sobą tyle ile mogli zapakować do kilku walizek.

Spotkaliśmy się w Warszawie, gdzieś w tydzień po ich przyjeździe. Śpieszyli się bardzo, za godzinę mieli pociąg do Poznania. Jechali do swoich rodzin, a potem na Ziemie Odzyskane.

Pan Urbaniak Zygmunt w Poznaniu miał się zatrzymać u pp. Maczkowiak, a jego kolega p. Frąckowiak wybierał się do Leszna, gdzie mieszkał jego wuj — Jantrzyk Stanisław.

— Zobaczymy się za 2 tygodnie — powiedzieli na odjezdnym.

I rzeczywiście po 2 tygodniach przyszli. W międzyczasie byli u krewnych i znajomych, byli na Ziemiach Odzyskanych. Mieli jednak pecha — spóźnili się na wesele w Lesznie.

Taka okazja przeszła. Pan Frąckowiak nie może sobie tego darować. Tamci też mieli pretensje. Zjawił się kuzyn, nie widziany od tylu lat i nie był na weselu. A wesele było wspaniałe, bo p. Jantrzyk to gospodarz nie byle jaki — 100 mórg ziemi.

Dorobił się tego majątku po powrocie z Westfalii jeszcze przed wojną. Harował dzień i noc, a że był zaradny i rodzina liczna (kilka córek), to miał kto pracować i z każdym rokiem przybywało i ziemi i dobytku.

Ale przyszła wojna, trzeba było rzucić wszystko i pracować za parobka u bauera w Brandenburgii.

Jeszcze się bili tu i tam, a p. Jantrzyk już był na swoim. Oj ciężko i smutno było po powrocie. Zaczynaj człowieku od nowa, ani konia, ani krowy, ziemia zapuszczona. Zostały tylko zabudowania i trochę maszyn.

Po 2 latach gospodarka wygląda inaczej — 8 krów, świnie, ziemia uprawiona, obsiane wszystko. Jeszcze trzeba dużo pracować — gospodarstwo zapuścić to łatwo, ale potem i 2 lata mało, choćby człowiek tyrał od rana do nocy.

Pan Frąckowiak opowiada o tym gospodarstwie i oczy mu błyszczą.

— Ja też jestem rolnikiem, choć posadę mógłbym mieć i w górnictwie i u masarza.

Tak, tak, ci co wrócili są gospodarzami, a my co?

— Ja też będę miał ziemię. Poszukam tylko jakiejś gospodarki, wszystko jedno gdzie, jak tylko znajdę zaraz mi ją przekażą. Obiecali mi nawet i w ministerstwie i w województwie.

— Panie — do tego nie trzeba wojewody, wystarczy wójt albo urzędnik ze starostwa.

Kawalerowi samemu trudno prowadzić gospodarstwo i p. Frąckowiak myśli o żonie. Jest zaledwie kilka tygodni, a trafiała mu się już nie jedna. Nie dziwię się — chłop jak świeca, umie pracować i światowy. Takiemu nie trudno.

Jego kolega, znacznie młodszy, p. Urbaniak Zygmunt nie myśli o żonie, a o szkole. Nie wie tylko gdzie, w Szczecinie, czy Wałbrzychu, można i tu i tam.

W Wałbrzychu będzie między swoimi, bo Westfalaków jest tam już spora gromada i to chyba zadecyduje.

Byli tam obydwaj.

— Panie, jak Bóg na niebie, drugie Wanne Eickel, czy Bchum, nawet lepiej, bo jeszcze „Francuzi" są, też reemigranci. — Dlaczego tamtych puszczają, a nas nie?

— To spotkaliście panowie tam swoich znajomych?

— Jeszcze ilu?...

Jest Klich Karol, brat Janka, którego napewno pan zna.

— Tak znam, był tu w Warszawie, zresztą słyszymy o nim często.

— Jego brat tak jak tamten — tylko świetlica, młodzież... W Wałbrzychu jest kierownikiem świetlicy. Jest tu cała orkiestra z Hamborn, a kapelmistrz też nasz — Klonowski.

Jest Woźniak z Wanne Eickel, Wojtakowski, Leśniacy i wielu, wielu innych. Najwięcej jest z Hamborn.

Jak żyją?

— Różnie, pracują na kopalniach, na hutach. Jeden zarabia mniej, drugi więcej. Czy lepiej zarabiają jak u nas?

To trzeba widzieć, jak my tam pracujemy i żyjemy. Tu zarobi kilkanaście tysięcy i wszystko może dostać. Że drogo? To co z tego, ale są przydziały duże, ma się szkoły jakie chce, nikt na niego nie patrzy jak na... no wie pan...

Tam Schwerarbeiter zarabia 200 marek, dostaje 3 funty chleba, 120 gram masła, 100 gram mięsa!

A wie pan ile kosztuje kilo masła — 300 — 400 marek.

A tu jak zarobi 10 tys., a zarabiają 15 i 20. a masło na wolnym rynku kosztuje 500 zł, to co...

Po jakiego pierona, nas tam trzymają — klnie Frąckowiak. My dziś przyjedziemy, nie chcemy tam siedzieć godziny.

Jak się do nas odnoszą?

Może przez miesiąc, to wiedzieliśmy, że Niemcy przegrali wojnę, ale dziś to samo co kiedyś. Że nie ma gestapo? Myśmy tyle lat cierpieli i byli poniżeni, to, że teraz nie bierze się nas do obozów i nie roztrzeliwuje, to jeszcze nie wszystko, to jest nic, nic, po prostu nic.

A dlaczego nam nie dają się rejestrować? Mówią, że my Niemcy, niech zrobią plebiscyt, to zobaczymy? Niech przyjdą do naszych domów, do świetlic, niech posłuchają naszych pieśni, zobaczą nasze tańce. Oni Murzyna od białego umieją odróżnić, bo to łatwo, a przecież nas od Niemców jeszcze łatwiej odróżnić.

Ja się na polityce nie znam, ale to jest świństwo, mnie tam żadną bujdą nie wmówi, że to białe, a tamto czarne. My wiemy swoje. — Jesteśmy Polakami.

Co radio i gazety niemieckie piszą?

— Nie wiem — mówi pan Urbaniak — ale jak można pozwalać pisać ludziom, którzy aresztowania i obozy nazywają „dobrowolnym rozwiązaniem naszych organizacji".

Ilu naszych było w obozach? A za co? Chyba nie za dobrowolne łączenie się z Niemcami!

Mówią, że my Niemcy? Niech pan popatrzy. — Tu są świadectwa z polskiej szkoły, ostatnie z 1939 roku. Potem to po polsku gadać nie było można, chociaż i przedtem różnie bywało. Ale my się nie dali i nie damy się, żeby nie wiem co.

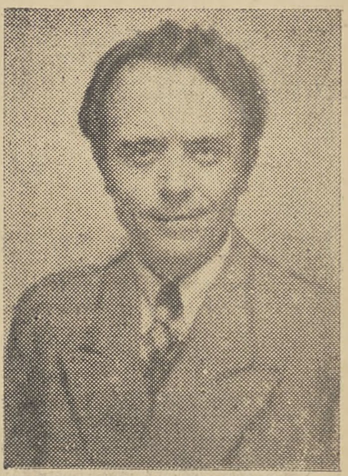
My chcemy wracać, młodzi i starzy. Pracowaliśmy tyle lat, to chyba należy nam się coś za to. Nasi ojcowie za dużo przeszli, żeby po tylu latach znów się dorabiać.

Dlaczego z Francji przyjeżdżają i przywożą wszystko, przecież Francja też potrzebuje górników?

Niech nam pozwolą wracać, to mogą robić jaką chcą propagandę. Jednego im nie wolno mówić, że my jesteśmy Niemcami, to skandal i oszczerstwo.

My jesteśmy Polakami i nikt tego nie zmieni!

P. D.



p. Kazimierz Frąckowiak

Wystawa polska w Herne

Otwarta w dniu zjazdu młodzieży polskiej z Westfalii i Nadrenii wystawa prac miejscowej Polonii w Herne jest dla kogoś, kto dotychczas nie stykał się z „Westfalakami", a wiedział, że dzisiejsze pokolenie t. zw. starej emigracji polskiej w Niemczech — to w znakomitej większości ludzie urodzeni i wychowani na miejscu — jest nader przyjemną niespodzianką.

Najbogaciej reprezentowany jest dział tkanin i haftów, następnie drob na artystyczna galanteria, dalej chałupniczy przemysł zabawkarski. Każdy drobiazg ma polski motyw ludowy.

Powszechną uwagę zwraca artystycznie wykonane wielkie Rodło, symbol wychodźtwa polskiego w Niemczech. Na jednej połowie tarczy drewnianej przedstawiona jest linia Wisły z oznaczeniem Krakowa, na drugiej stronie — Rodło. Wyjaśnia to genezę tego znaku. Znak Rodła przedstawia bowiem stylizowany bieg rzeki Wisły i położenie Krakowa.

Po lewej stronie wielkiego Rodła wisi portret Tadeusza Kościuszki. Po prawej stronie symbolu wychodźctwa widzimy portrety Prezydenta RP., Premiera i Marszałka Polski.

Szereg drobnych eksponatów rzeźbiarskich oraz obrazy olejne i szkice interesują wszystkich zwiedzających wystawę.

Sensacją wystawy jest dział dorobku piśmiennictwa Polonii Westfalsko - Nadreńskiej. Składa on się z trzech części, obrazujących piśmiennictwo wychodźcze w trzech okresach czasu

Obok, za szkłem, widzimy fotokopię listu Prezydenta R.P. do Polaków z Westfalii.

Długie, obramowane żałobnymi obwódkami, listy Polaków westfalsko - nadreńskich, którzy zginęli w faszystowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych oraz jeszcze dłuższe listy więźniów tych kaźni, przypominają, że walka o polskość była tu bardzo ciężka.

Z żalem opuszczamy wystawę, rzucając jeszcze raz okiem na wspaniałe prace artystyczne Adamczyka, Wolnego, Jurasikówny i Klicha, na piękne hafty Szymanowskiej i Wolnikówny, na prace Ciesielskiej i wielu, wielu innych, których eksponaty podziwialiśmy na wystawie.

(M)

Herne, w listopadzie 1947 r.

POS. KIERNIK WRÓCIŁ Z USA

W dniu 22 bm. statkiem „Batory" przybył do Gdyni ze Stanów Zjednoczonych Władysław Kiernik z żoną.

Reaktywowanie Zw. Polaków w Niemczech

W niedzielę, 23 listopada rozpoczął się w gmachu polskiego konsulatu w Berlinie pierwszy po wojnie zjazd delegatów Związku Polaków w Niemczech, mający na celu reaktywowanie po 8-letniej przerwie działalności Związku.

Konsul generalny, dr Marecki, przedstawił historię emigracji polskiej w Niemczech, skupionej przed wojną pod sztandarami Związku Polaków. Dziś, oświadczył konsul Marecki, nadszedł czas zjednoczenia Polaków rozproszonych po różnych strefach w jedną mocną organizację, przy pomocy której mogliby powrócić do ojczyzny.

Z kolei zabrał głos witany owacyjnie prezes organizacji Westfalaków, Jakub Przybylski, przynosząc pozdrowienie od „Czarnej Ziemi".

Mimo wielu trudności, z którymi teraz Polacy bezustannie w Westfalii muszą walczyć, Polonia tamtejsza w okresie dwóch lat po wojnie potrafiła zorganizować 96 gromad polskich, rejestrując w nich ponad 30 tysięcy członków, póki nie wydano zakazu dalszej rejestracji, 55 kursów języka polskiego dla dzieci, 53 kursy dla dorosłych, 3 tys. członków polskich kół śpiewaczych — oto dowody, że Westfalacy mimo niepomyślnych warunków, stworzonych przez władze okupacyjne w strefie brytyjskiej, będą nadal wzmacniać i rozwijać polskość w oczekiwaniu na upragnioną chwilę powrotu do Ojczyzny, która — jak z przekonaniem stwierdził Przybylski — nadejść musi.

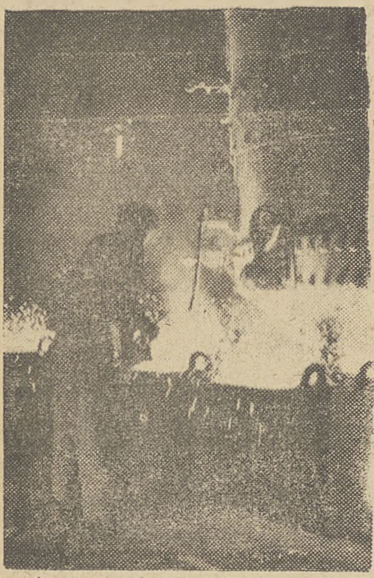
Na Zjeździe uchwalono statut reaktywowanego Związku Polaków w Niemczech i dokonano wyboru jego władz.

Cadogan potwierdza prawdziwość noty, którą zataił Mikołajczyk

Dziennik „New York Times" donosi, że Sir Alexander Cadogan, stały przedstawiciel W. Brytanii w ONZ potwierdził autentyczność noty brytyjskiej, wystosowanej w roku 1944 do ministra spraw zagranicznych polskiego rządu emigracyjnego.

Jak dodaje „New York Times" Sir Alexander Cadogan, który w swym czasie był stałym podsekretarzem stanu w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych powiedział, iż przypomina sobie, że redagował tę notę.

NASZE GÓRNICTWO I HUTNICTWO



Przy pracy w hucie Julii — Bobrek Bytomski

„Górnik polski wydobył dnia 10 listopada 50-milionową tonę węgla w roku bieżącym" — tak brzmi ostatnia wiadomość prasowa, dotycząca wydobycia węgla w Polsce.

W związku z tym należy sięgnąć pamięcią w przeszłość i przypomnieć sobie cyfry wydobycia węgla w r. 1938, a następnie od momentu wyzwolenia do chwili obecnej. Oto one:

Przeciętne miesięczne wydobycie w r. 1938 — 3.175.000 ton;

kwiecień	w r. 1945	—	933.000 ton
grudzień	„ 1945	—	2.919.000 „
marzec	„ 1946	—	3.771.000 „
grudzień	„ 1946	—	4.207.000 „
styczeń	„ 1947	—	4.579.000 „
sierpień	„ 1947	—	5.107.198 „

Wydajność robotnika na dzień wynosiła po wyzwoleniu ok. 600 kg, a obecnie wzrosła niemal dwukrotnie i wyraża się cyfrą 1.163 kg przeciętnie dla całego przemysłu węglowego, przekraczając przedwojenną.

Trzeba zaznaczyć, że jak to powiedział niedawno minister Przemysłu i Handlu „wzrost wydajności pracy jest nie tylko wynagradzany, ale jest wynagradzany z olbrzymią nadwyżką". Premie dla rębaczy i ładowaczy dochodzą do 250 proc., dla samych robotników pod ziemią do 150 proc. Pozatem przyznano premie za specjalne zadania i wprowadzono premie za przekroczenie planu. Przeciętny zarobek rębacza wzrósł wskutek wprowadzenia tych premii z 9.169 zł w czerwcu do 13.038 zł w sierpniu br., tj. o 41%.

Plan państwowy wydobycia węgla wykonywany jest z nadwyżką. I tak w miesiącu sierpniu 1947 roku wykonano plan w 103,7%. W całym trzecim kwartale 1947 r. wykonanie planu wyraża się cyfrą 102,6%.

Cyfry te mówią same za siebie. Dwa są elementy tych sukcesów polskiego górnictwa węglowego: organizacja unarodowionego przemysłu węglowego i wysiłek górnika.

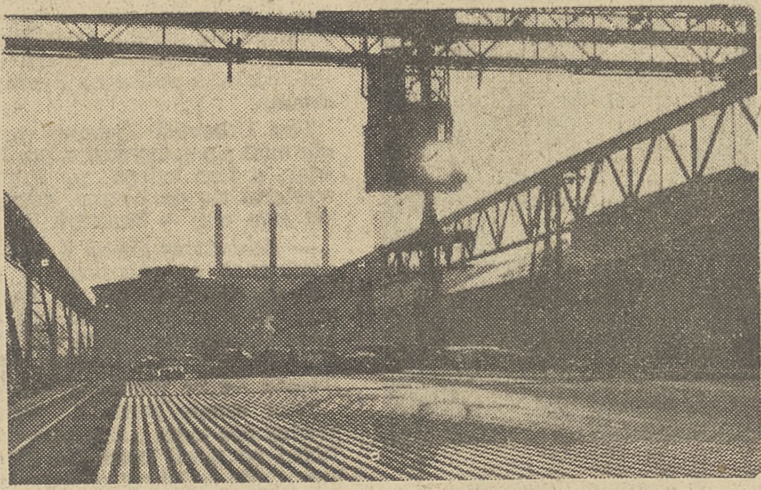
W ocenie tych osiągnięć trzeba wziąć pod uwagę stopień zniszczenia, jakiemu uległy nasze kopalnie w czasie wojny.

3-letni plan Odbudowy Gospodarczej realizowany jest w pełni w naszym górnictwie węglowym. Plan ten przewiduje wydobycie w r. 1947 60 milionów ton węgla, w r. 1948 — 70 milionów ton, w r. 1949 — 80 milionów ton. Pierwszy rok realizacji Planu Odbudowy Gospodarczej daje nam pewność, że w r. 1949 podwoimy nasze wydobycie węgla w stosunku do przedwojennego.

* * *

Po górnictwie najważniejszą gałęzią przemysłu jest hutnictwo.

Stopień zniszczenia hut polskich był znacznie wyższy niż kopalń. Wywiezione do Niemiec maszyny, zrujnowane wielkie piece, spalone budynki — oto co zastaliśmy w chwili wyzwolenia kraju. A jednak i tutaj w wielu gałęziach produkcji przekroczyliśmy znacznie cyfry przedwojenne. Oto cyfry dotyczące produkcji surówki żelaznej i stali surowej:



Kopalnia węgla „Centrum" na Górnym Śląsku

Przeciętna produkcja miesięczna

	Surówki żelazne	Stal
w r. 1938:	74.000 ton	120.000 ton
grudzień 1945	35.000 ton	74.000 ton
listopad 1946	66.000 ton	109.000 ton
paźdz. 1947	81.600 ton	145.000 ton

Wzrosła również znacznie w stosunku do przedwojennej produkcja koksu. I tak np. w pierwszym półroczu 1947 r. przemysł hutniczy wyprodukował 407.546 ton koksu, co wynosi 169% produkcji przedwojennej.

W miesiącu październiku huty polskie wyprodukowały 102,8 tys. ton wyrobów walcowanych, co stanowi 110 proc. w stosunku do przeciętnej miesięcznej produkcji z r. 1938.

Plan państwowy wykonywany jest z nadwyżką. I tak np. w październiku br. produkcja surówki wynosiła 106 proc. stali surowej — 108 proc. wyrobów walcowanych 112 proc.

Podobnie jak w innych przemysłach i w hutnictwie wzrasta wydajność pracy. Wprowadzona ostatnio progresja na przekroczenie przeciętnej normy spowodowała znaczne zwiększenie zarobków hutników. — I tak np. dla hutników w walcowniach blachy cienkiej w hutach „Pokój" i „Batory", oraz przy walcach gorących wprowadzono premie w wysokości do 200%, w koksowniach, wielkich piecach, walcowniach i stalowniach — do 150 proc. od każdej jednostki wyprodukowanej ponad normę. Przyczyniło się to do wzrostu produkcji i do znacznego (do 70%) wzrostu zarobków.

Cennym surowcem dla naszych hut jest złom żelazny. Zbiórka złomu zaoszczędziła państwu ogromnych wydatków na sprowadzenie go z zagranicy. W związku z tym 15 października rozpoczęła się w całym kraju społeczna jesienna akcja zbiórki złomu. Akcja ta nie jest jeszcze ukończona, ale z dotychczasowych danych można już wnioskować, że daje ona dobre wyniki. **Z. P.**



Huta „Pokój" w Nowym Bytomiu

Domy dla górników, hutników i metalowców

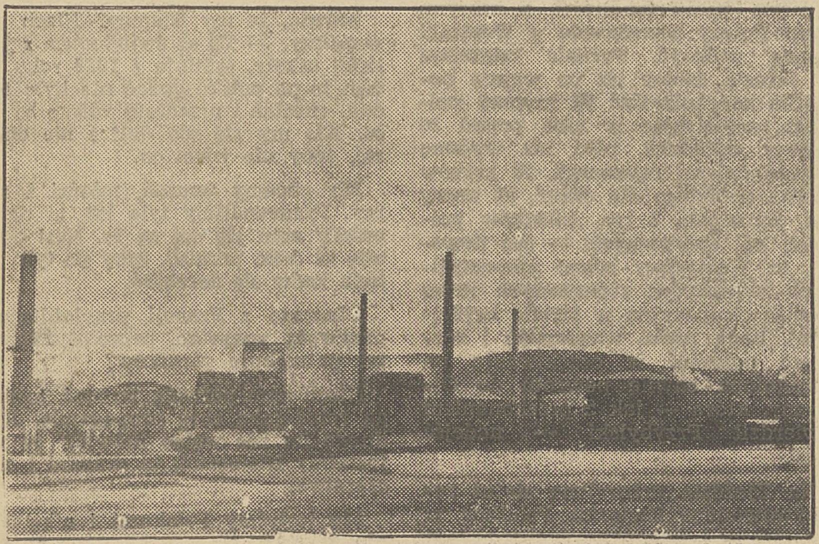
Główny strumień środków pieniężnych, przewidzianych w państwowym planie inwestycyjnym na cele budownictwa, kierowany jest przez Ministerstwo Odbudowy na budownictwo mieszkań dla pracowników, głównie zaś dla pracowników unarodowionego przemysłu.

Kwoty przeznaczone na ten cel wzrastają z roku na rok. Podczas gdy w 1946 r. wydatkowano na budownictwo mieszkań pracowniczych 300 mil. złotych, to w 1947 roku na ten sam cel przeznaczono 5,5 miliarda złotych, co stanowi 75 proc. ogólnej sumy przewidzianej w planie inwestycyjnym Ministerstwa Odbudowy na budownictwo mieszkaniowe.

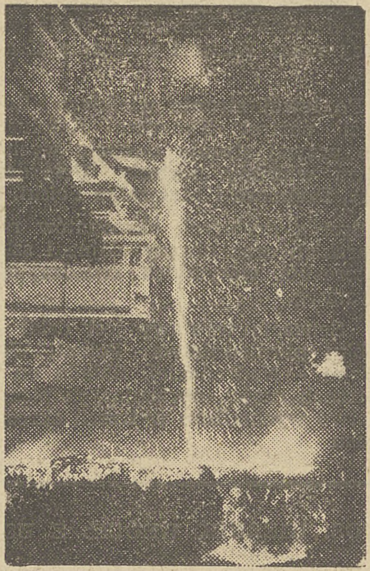
Na budowę domów dla pracowników przemysłu węglowego przypada z tej kwoty 3.755.000.000 złotych, dla pracowników przemysłu hutniczego 866.000.000 złotych, przemysłu metalowego 235.000.000 zł, przemysłu chemicznego 70.000.000 zł, przemysłu włókienniczego również 70.000.000 zł i dla pracowników innych gałęzi przemysłu 237.500.000 złotych. Łącznie na budownictwo mieszkań dla pracowników zatrudnionych w zakładach podległych Ministerstwu Przemysłu i Handlu przeznaczono 5.230.500.000 złotych.

W 1948 roku sumy przeznaczone na budownictwo mieszkań pracowniczych wzrosną do kwoty 12.000.000 tys. zł, co stanowi 85 proc. sum przewidywanych na budownictwo mieszkaniowe w planie inwestycyjnym Ministerstwa Odbudowy. Z tej sumy około 50 proc. zostanie wyasygnowanych na budownictwo domów mieszkalnych dla pracowników przemysłu węglowego. Około 3 miliardów złotych przeznacza się na budowę domów mieszkalnych dla hutników, 1 miliard — dla metalowców, a pozostała część dla innych resortów.

Należy jeszcze wspomnieć o opiece jaką otacza Państwo Polskie ciężko pracującego górnika. Z wydatną pomocą państwa buduje Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego specjalne domy dla górników. Rozszerza się też z roku na rok akcja wczasów. Przemysł węglowy posiada obecnie 82 domy wypoczynkowe. Dwutygodniowy pobyt w takim domu kosztuje pracownika 560 zł, resztę pokrywa C.Z.P.W., oraz Fundusz Wczasów Pracowniczych.



Wałbrzych — centrum przemysłu dolnośląskiego



Spust szlaki na hucie „Kościuszko" w Chorzowie

U Westfalczyków w Wałbrzychu



p. Makowska Alicja

To właśnie nazywa się sprawiedliwość dziejowa.

W czasie pierwszej wojny wygnani byli na roboty do Niemiec. Dzięki klęsce Hitlera powrócili do kraju.

Tak, wierzy w to głęboko pani Makowska, że jest sprawiedliwość w historii.

Bo proszę zważyć. Rodzice Makowskiej, Lubrańscy wysłani zostali na roboty jeszcze za czasów Wilhelma. Właściwie to wysłano tylko samego Lubrańskiego, bo poco wysyłać kupę dzieci, których do żadnej roboty nie można wykorzystać. Ale co miała robić Lubrańska, sama z pięciorgiem drobiazgu, bez męża, jedynego żywiciela rodziny. Pojechała za nim do Niemiec.

Teraz dorosła jej jedna z córek, powróciła do kraju.

— Jak inaczej płynie życie na obczyźnie i tutaj wspomina zamyślona. Szczególnie Polaka, który zmuszony mieszkać wśród Niemców stale czuł się jak wśród stada wilków.

Gdyśmy wyjechali, byłam zupełnie maleńka, tak iż właściwie to, co pamiętam z mego najdawniejszego dzieciństwa wiąże się tylko z obczyzną. Przez te lata spędzone wśród niemieckiego żywiołu, nieustannie zaczepnego w stosunku do wszystkich nie należących do jego germańskiej rodziny zdaliśmy sobie sprawę jak bardzo naród ten jest nam obcy i wrogi.

Ten fakt jeszcze bardziej wpłynął na zacieśnienie naszych więzów, na skupienie się wszystkich Polaków w prawdziwie jedną rodzinę.

Tę wielką ponad stu tysięczną rodzinę Polaków w Westfalii pani Alicja zna bardzo dokładnie.

Teraz siedząc w holu wielkiego zamku obecnie siedziby przemysłu węglowego okręgu dolno-śląskiego w Wałbrzychu wspomina te wszystkie lata pracy na emigracji, w redakcji „Narodu", pisma Polaków w Westfalii, pracy w związku, gdzie prowadzone były kursy języka polskiego, geografii polskiej i historii. Że prace te prowadzone były intensywnie, że dawały pozytywne rezultaty stwierdzić można teraz na każdym kroku rozmawiając z Polakami przybyłymi z Westfalii. Ludzie ci, chociaż poraz pierwszy znaleźli się na ziemi ojczystej, wszyscy mówią zupełnie czystą polszczyzną. Nawet się temu nie dziwią, uważają to za rzecz zupełnie naturalną.

— A wie pan z jakim wysiłkiem zdobywają możność nauczania, jak trzeba było walczyć o lokal, a szczególnie w okresie dojścia do władzy hitlerowców, gdy oficjalnie pod rygorem odmówiono nam wszelkich praw mniejszościowych.

Nauka odbywała się przeważnie w podrzędnych restauracjach, bo innego lokalu w całym Tuisburgu nie mogliśmy zdobyć.

Wybuch wojny przyniósł nam wielki cios. Aresztowano tego samego dnia wszystkich aktywniejszych działaczy, a nam pozostałym nie wolno było opuszczać granic miasta.

Gdy wojna się skończyła, wszyscy myśleliśmy o jednym — jak powrócić do Polski. Jechać było można, ale nie chcieliśmy stracić całego dobytku jaki zdobyliśmy ciężką pracą przez tyle lat.

Ja szczęśliwie mam już tę sprawę poza sobą, ale tylu innych ciągle czeka....

Pani Makowska coprawda sama także przybyła niedawno, bo zaledwie przed czterema miesiącami. Ale jak sama mówi — od pierwszej chwili wyzwolenia żyła pod znakiem powrotu.

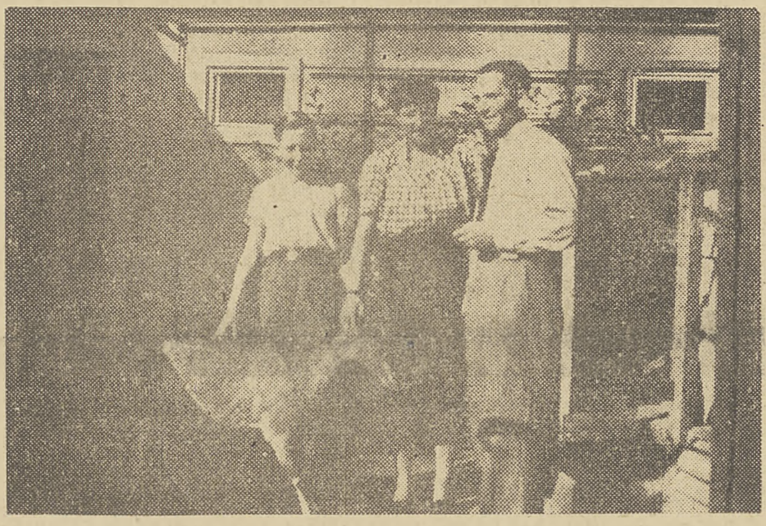
Nawet ślubu nie chciałam już tam brać — powiada żartem.

— Bo gdybyśmy się tam pobrali, odroczyło by to nasz wyjazd. A tak, to narzeczony pojechał wcześniej, zaczął pracować, a później ja z matką przybyłam.

— To posłała go pani na zwiady?

— Pani Makowska waha się przez chwilę co powiedzieć...

— Prawdę mówiąc to tak. Niech się pan nie dziwi, tam nas ciągle straszyli, opowiadali różne brednie o zniszczeniu, o warunkach pracy, o tem, że nie ma gdzie mieszkać, a nawet o przymusie nie wiadomo nawet do czego. A z drugiej strony człowiek tęsknił, przecież stale żył myślą, że kiedyś wróci do kraju. Trzeba się było zdecydować. Narzeczony pojechał, napisał co i jak, jak się pracuje, jakie dostał mieszkanie, opisał wszystko dokładnie tak, iż po przyjeździe wiedziałam nawet gdzie kto mieszka. Zresztą proszę do nas przyjść, sam pan zobaczy.



Gdy państwo Błaszczykowie pozowali naszym reporterom, nadbiegła koza
Nie było rady, trzeba było i ją sfotografować.

*

Aleja wśród drzew prowadzi do samej kopalni „Wiktoria", po drugiej stronie drogi ciągną się szeregi domków dwu i kilku rodzinnych willi rozstawionych wśród ogrodów owocowych, zczerniałych teraz krzewów i drzew pod nieustannym deszczem jesiennym.

Nie ma tu ani jednego domku, który nie posiadałby kawałka uprawnej ziemi, a częściej się zdarza, że wille posiadają przyległe ogrody nieraz o przeszło morgowej powierzchni z kilkudziesięcioma drzewami owocowymi.

Makowscy zajmują domek dwurodzinny. Na parterze mieszka rodzina górnika z Francji. Całe pierwsze piętro zajmują Makowscy z matką.

Tu jest jeden pokój, — pokazuje gospodyni — oprowadzając po swoim gospodarstwie, tam z korytarza drugi i kuchnia, a wyżej jest jeszcze jeden na pięterku, to dla gości.

W pokoju błyszczy wszystko idealną czystością. Każdy przedmiot poduszki na kanapie, obrazy, kieliszki za szklaną płytą serwantki, wszystko jest na swoim miejscu wzorowo utrzymane.

— Ta dziedzina to domena matki — powiada pani Alicja, na nasze pochwały.

Siadamy w kuchni, którą można z powodzeniem nazwać jadalnią. Sama kuchnia zajmuje niewielką przestrzeń, a reszta pokoju urządzona jest jak normalny stołowy. Stół nakryty kolorowym obrusem, na nim ładny wazonik, na przeciwległej ścianie od wejścia — kredens pełen błyszczących gałek niklowych, a na ścianach kilka malowideł martwej natury, pogodnych, stwarzających przyjemną całość.

Makowski jest ślusarzem na Viktorii, zarabia ponad 7 tys. zł. na miesiąc.

Czasami zdarza się, że jeszcze mu coś wpadnie, powiada żona. Ja zarabiam też tyle, razem wystarczy nam na więcej niż średnie utrzymanie, bo przecież podstawowe produkty żywnościowe dostajemy na kartki. Tylko z kupnem ubrania, to już trudniej.

— Mąż wróci dopiero o 10 wieczór. Wychodzi do pracy o godzinie drugiej po południu. I tak będzie cały tydzień. W następnym tygodniu będzie szedł na noc, a w trzecim na ranną zmianę.

A co pani robi po pracy?

— To jest dla mnie cały problem. Roboty mam dużo, odpisuję na listy przyjaciół z Westfalii, którzy mnie zapytują, jak mi się teraz żyje. Piszę im bardzo szczegółowo o wszystkiem, nieraz na dziesięciu arkusikach, ale rozmyślam nad inną pracą do jakiej jestem przyzwyczajona — do pracy wśród kobiet. Ale zapomniałam o najważniejszym, o naszym chórze, to był nasz główny ośrodek na obczyźnie, gdzie spotykaliśmy się wszyscy. Zwyczaj ten pozostał nam z tamtych czasów.

Długo jeszcze rozmawialiśmy o różnych sprawach w końcu padło pytanie, którego można się było spodziewać tu od każdego Polaka z Westfalii.

— A jak tam będzie z resztą, czy puszczą ich więcej, czy ciągle tak będą harować dla Niemców. My tak każdego dnia oczekujemy brata. On się wyjątkowo nacierpiał. W 1939 roku miał już Niemców ponad czubki włosów i uciekł do kraju. Wybuchła wojna, Niemcy zajęli poznańskie, zabrali go na roboty. Tam im znowu uciekł i przyjechał do nas do Westfalii. Teraz chce powrócić do kraju i musi czekać.

— Zresztą nie on jeden jest w tej sytuacji. Wszyscy Polacy chcą wrócić. Bo chociaż są tam Anglicy to jednak Niemcy robią sobie wszystko co im się żywnie podoba i pozwalają sobie na takie same wybryki co dawniej.

Chwilę posiedziała w zamyśleniu.

— Jak to dobrze, że jesteśmy już w kraju, powiedziała zupełnie cicho.

Zresztą co będziemy mówili tylko o smutnych rzeczach.

Chce pan poznać naszych sąsiadów też przybyłych z Westfalii jeszcze przed nami? Gdy przyjechałam z matką właśnie u nich spędziłam pierwszy tydzień.

Poszliśmy. Szliśmy między willami. Wszystkie domki starannie utrzymane.

Weszliśmy do jednego z nich. Kamienne schodki zaprowadziły nas na niewielką oszkloną werandę, następnie korytarzykiem i znaleźliśmy się w izbie której druga część opięta arkadą położona jest nieco wyżej. To ciekawe rozwiązanie płaszczyzn stwarza wrażenie dwóch pokoi. Za domem znajduje się ogródek.

— Czy duży?

— Ot tyle zebraliśmy owoców, że wystarczy nam na zimę, powiada gospodyni.

Ale kolejno. Dom ten zamieszkuje pan Błaszczyk Leon ze swą rodziną, to jest z żoną i synem. Gdy weszliśmy zastaliśmy gospodarza pochylonego nad zeszytem.

Pan Błaszczyk nie odrabia lekcji za swego syna, który tymczasem gdzieś się bisurmani, lecz swoje własne. Tak jest. Otrzymał płatny urlop z kopalni, gdzie początkowo pracował jako górnik by mógł uczyć się w górnictwie. Gdy skończy ten kurs, otrzyma dyplom starszego górnika, następnie będzie mógł ubiegać się o dyplom sztygara.

Wpadł do pokoju chłopiec o jasnych oczach, rozpromieniony, wysoki, rosły.

To nasz najstarszy syn — Henryk, ma trzynaście lat — powiada dumna ze swej pociechy matka.

To wielki „kupiec", dopiero wrócił z miasta, gdzie kupował dla spółdzielni szkolnej towar. Jest tam kierownikiem, w ciągu jednego roku, zrobił dwie klasy, jest najlepszym uczniem.

— Gdzie wolisz być, tu, czy tam — w Niemczech — pytam chłopca.

— Pewnie — że tu. Ja się z Niemcami i tak nie zadawałem, a tu mam pełno kolegów — powiada chłopiec.

Gdy byliśmy jeszcze w Niemczech — powiada matka — tak raz do nas powiedział—jak nie wyjedziemy stąd, to i tak ucieknę.

— Jak wam się tu żyje?

— Mieszkamy jak widzicie wygodnie.

Mamy nawet kozę, kury, a na Święta będzie królik — chwali się gospodni. Na kartki, które mąż dostaje przy pracy, otrzymujemy mięso, tłuszcz, mąkę, chleb, artykuły włókiennicze, a w spółdzielni „Górnik" można kupić dosłownie wszystko.

Gdy wracaliśmy pod wieczór licznym gronem, roztaczał się przed nami wspaniały widok, niebo płonęło ogniem buchającym z pieców hutniczych. Ja stanęłem oczarowany, a oni wszyscy nie zwrócili nawet na to uwagi.

Myśmy do tego przywykli — powiada jeden z hutników.

Chyba, żeby ogień zgasł, wtedy byśmy może zwrócili uwagę — odezwał się drugi.

— Mówiliśmy o pracy tam w Westfalii i w kraju, okazało się, że huty i kopalnie wałbrzyskie są identyczne do tych, jakie niedawno opuścili.

— Takie samo nachylenie pokładów rudy i węgla, tam gaz pod ziemią i tu gaz, nawet głębokość szybów indentyczna — powiada jeden z hutników.

— Jedna tylko różnica, że tu dba się więcej o bezpieczeństwo pracy.

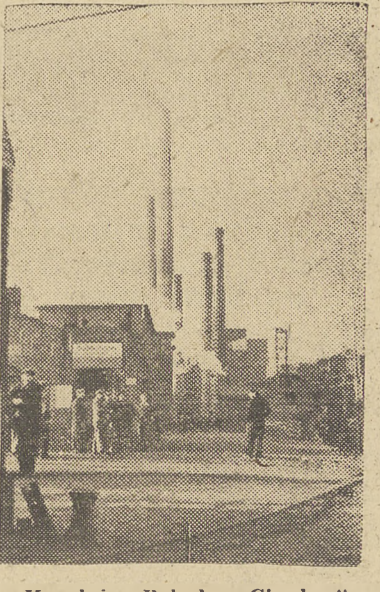
— Ja jak stanęłem do roboty, odzywa się znów inny głos w ciemności, to tak zupełnie jakbym dopiero przerwał przed miesiącem. Tyle tylko, że inaczej się czuję.

— Czy ma to jakie znaczenie?

— O, jeszcze jakie, nawet bardzo duże, pracuję lepiej i zarabiam lepiej. W zeszłym miesiącu dostałem na rękę 20 tys.

A no szczęść Boże.

St. Marciniak



Kopalnia „Bolesław Chrobry".

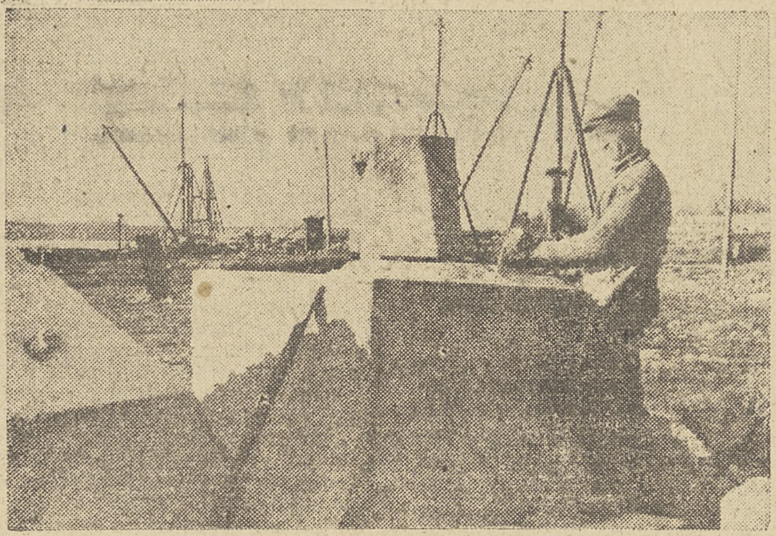




Budowa nowego mostu Śląsko-Dąbrowskiego w Warszawie

Na miejscu dawnego mostu Kierbedzia w Warszawie buduje się inny.

Na zdjęciu fragment prac przy budowie filarów. Na wiosnę przyszłego roku rozpocznie się montaż stalowej konstrukcji.



Odbudowa urządzeń komunikacyjnych na wyspie Wolin

W pierwszej połowie grudnia br. uruchomiona zostanie linia komunikacyjna na trasie Szczecin (Świnoujście) — Trolleborg (Szwecja). Nowa linia służyć będzie przede wszystkim do transportów węgla i obsługiwana będzie przez promy szwedzkie.

Do uruchomienia promu niezbędną jest odbudowa urządzeń komunikacyjnych na wyspie Wolin. Większość prac jest już zakończona.

M. in. ukończono już odbudowę nastawni na stacji Wolin, odbudowę dwu wiaduktów kolejowych w Międzyzdrojach, oraz pompownię na stacji w Międzyzdrojach.

W najbliższych dniach zostanie otwarty most jednotorowy na rzece Dziwnej w Recławiu.

Najważniejsze i zarazem najtrudniejsze prace pogłębiarskie ukończone zostaną 7 grudnia.

Uruchomienie promu szwedzkiego na trasie Szczecin (Świnoujście) — Trolleborg da możność bezpośredniego transporu węgla ze Szczecina do Szwecji.

Końcowa faza odbudowy Zakładów Inżynierii w Szczecinie

Państwowe Zakłady Inżynierii w Szczecinie, które są w końcowym stadium odbudowy, przystąpiły już do produkcji części zamiennych do traktorów, a w najbliższej przyszłości rozpoczną produkcję traktorów.

Nowe chłodnie rybne

Centrala Rybna buduje dwie nowe chłodnie a mianowicie w Wolinie i w Dziwnej. Chłodnie zdolne będą do przechowywania po 15 ton ryb każda.

70 tys. koni i bydła importowaliśmy w br.

W ramach umów handlowych Polska sprowadziła z zagranicy 55.445 koni użytkowych. Z liczby tej najwięcej importowano z Danii, bo 42.254 koni. Następnie ze Szwecji — 7.937, z Norwegii — 3.212. Pozostałe konie pochodzą z Finlandii, Holandii i Belgii. Koni hodowlanych importowała Polska 1.095 z Danii, Norwegii i Finlandii.

Bydła użytkowego i hodowlanego sprowadziliśmy w bieżącym roku z Danii i Szwecji ogółem 12.787.

Odbudowa linii kolejowej Malbork – Iława

W ostatnim czasie przystąpiono do układania drugiego toru kolejowego na trasie Malbork — Iława. Prace prowadzone są przy pomocy kolumn robotniczych na kilku odcinkach. Zakończenie prac nastąpi w okresie stycznia 1948 r., tj. w tym czasie, kiedy nastąpi oddanie do użytku mostu kolejowego na Wiśle, który jest w trakcie [illegible]dowy.

Z chwilą ostatecznego zakończenia wymienionych prac, nastąpi uruchomienie normalnej komunikacji kolejowej na trasie Warszawa — Gdańsk — Gdynia przez Iławę, Malbork i Tczew. Będzie to najkrótsza linia kolejowa łącząca Wybrzeże z Warszawą.

Przez odbudowę mostu na Wiśle pod Tczewem, również Elbląg uzyska bezpośrednie połączenie kolejowe z Gdańskiem.

Rozbudowa rafinerii metali kolorowych we Wrocławiu

Rafineria metali kolorowych we Wrocławiu produkuje miesięcznie 600 ton metali kolorowych, łącznej wartości zgórą 100 milionów zł.

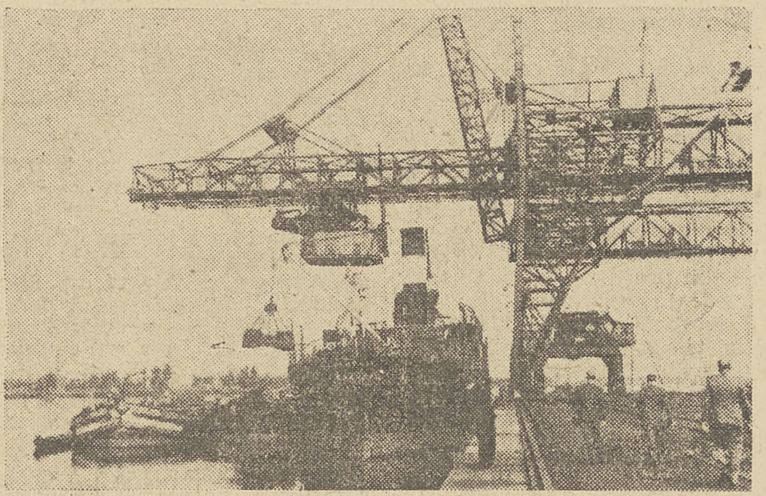
Produkcja tej rafinerii będzie wkrótce znacznie rozszerzona, ponieważ fabryka otrzymała zamówienie z zagranicy. Ostatnio Jugosławia zdecydowała przysłać do rafinerii wrocławskiej swój złom kolorowy celem przeróbki.

Kabel podmorski Polska – Dania

Min. Poczt i Telegrafów zawarło umowę z pocztą duńską i towarzystwem kabli północnych w sprawie uruchomienia linii telegraficznej między Polską a Danią. Połączenie to przebiegać będzie do Danii kablem podmorskim. Część lądowa kabla na linii Warszawa — Kołobrzeg jest już gotowa do użytku.

Nowouruchomiony kabel, wyposażony w nowoczesne urządzenia, przyspieszy połączenia z państwami Skandynawskimi, Anglią i Francją oraz umożliwi szybsze porozumienie państw bałkańskich z państwami skandynawskimi.

Na Wybrzeżu



Nadbrzeże węglowe w porcie szczecińskim

Pływający port i 1400 wozów strażackich zakupiła Polska w Anglii

Z demobilu angielskiego zakupiona została przez Polskę Misję w Londynie nowa partia towarów, obejmująca m. in. partię przędzy dla przemysłu włókienniczego, 100 tysięcy kompletów ubrań wojskowych, 100 tysięcy płaszczy wojskowych i większą ilość materiałów wełnianych.

W zakresie sprzętu morskiego i urządzeń portowych zakupiono 44 dźwigi obrotowe, 15 holowników rzecznych i 2 morskie, jeden port pływający, używany w czasie wojny przez brytyjską marynarkę wojenną jako baza zaopatrzeniowa, urządzenia nawigacyjne morskie itp.

Duże znaczenie ma również zakup 1.400 sztuk pojazdów strażackich, z motopompami i kompletnym wyposażeniem technicznym.

Do dnia 1 listopada z zakupionego sprzętu przybyło już do kraju towarów na ogólną sumę 381.911 funtów szterlingów. Dalsze transporty znajdują się już w drodze.



Fabryka automatycznych central telefonicznych powstaje w Warszawie

W sobotę ub. tygodnia została podpisana w Warszawie umowa pomiędzy Centralnym Zarządem Przemysłu Elektrotechnicznego, a firmą szwedzką L. C. Ericsson w Sztokholmie.

Umowa przewiduje podjęcie w Polsce produkcji telefonów i automatycznych central telefonicznych na podstawie projektów i konstrukcji firmy Ericsson, ponadto możność przeszkolenia fachowców polskich w Szwecji oraz delegowanie szwedzkich specjalistów dla pomocy w uruchomieniu nowej fabryki, która powstanie w Warszawie.

Jeszcze przed podpisaniem umowy otrzymaliśmy ze Szwecji pomoc techniczną przy projektowaniu budowy fabryki.

100-ny parowóz typu TY-45 wykonała fabryka w Chrzanowie

W połowie listopada br. największa w Polsce Fabryka Lokomotyw w Chrzanowie, oddała do użytku Polskich Kolei Państwowych setny parowóz, normalnotorowy typu Ty-45. konstrukcji polskiej. Pierwszy parowóz tego typu „Fablok" wyprodukowano w lipcu 1946 r. Prócz tego typu parowozów, Fabryka Lokomotyw w Chrzanowie wyprodukowała dotychczas 150 lokomotyw innego typu oraz przeprowadziła generalny remont 150 parowozów. Fabryka produkuje obecnie 14 lokomotyw miesięcznie.

Fabryka wyrabia również zestawy kół dla fabryki Cegielskiego w Poznaniu i innych

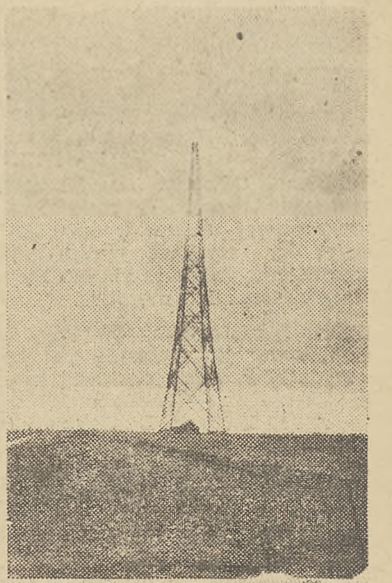
Powstają nowe szyby górnicze

Zjednoczenie Przedsiębiorstw Wiertniczo - Górniczych Przemysłu Węglowego buduje obecnie 30 różnych szybów do kopalni węgla. Pierwszy z nich powstanie w Bojkowie pod Gliwicami. Będzie to szyb wentylacyjny (a pierwszy szyb powojenny) zaprojektowany w całości wraz z urządzeniami powierzchniowymi przez polskiego inżyniera i technika.

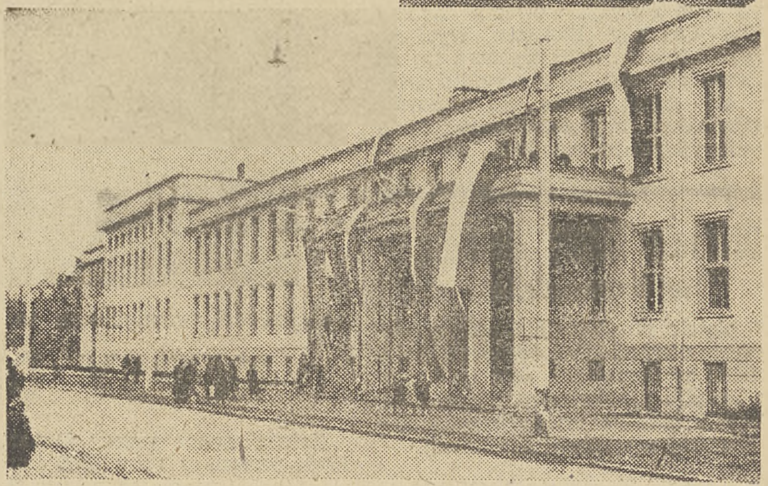
W maju ruszy „Bałtyk — Orient — Express"

Na międzynarodowej konferencji kolejowej w Istanbule ustalono trasę międzynarodowego ekspresu. Nosić on będzie nazwę „Bałtyk — Orient — Express" i przebiegać będzie na trasie Sztokholm — Polska — Czechosłowacja — Węgry — Jugosławia — Bułgaria — Istanbul. Pierwszy ekspres ruszy prawdopodobnie w maju 1948 r.

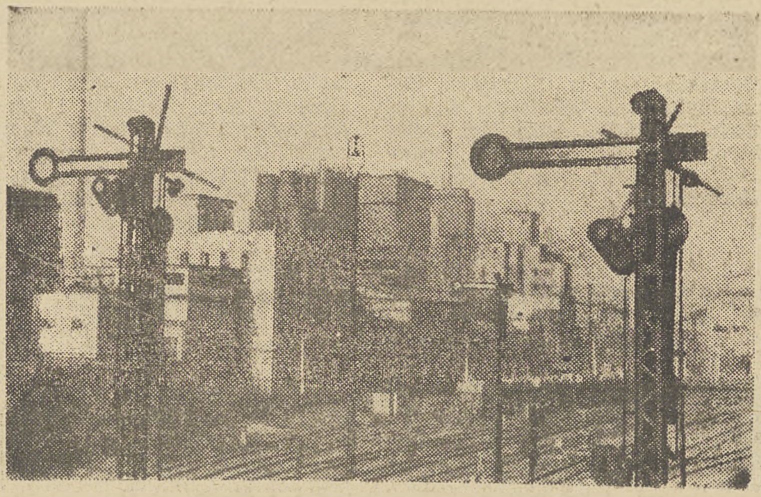
Nowa radiostacja we Wrocławiu



16 bm. we Wrocławiu otwarto nową radiostację. Zainstalowano w niej ultra nowoczesną aparaturę amerykańską. Na zdjęciu u góry nowa wieża radiostacji. U dołu odbudowany gmach studia rozgłośni wrocławskiej



Na Śląsku



Huta „Pokój" w Nowym Bytomiu

Rozpoczęliśmy produkcję łożysk rolkowych

W państwowej fabryce silników Nr 3 w Psiem Polu pod Wrocławiem, został przed miesiącem otwarty nowy dział produkcji.

Nowe maszyny, tokarki rewolwerowe, 8 frezarek oraz szlifierki bezkłowe umożliwią masową produkcję łożysk rolkowych sprowadzanych dotychczas ze Szwecji.

Produkcja ta zaspokoi w dużym stopniu zapotrzebowanie na rynku wewnętrznym.

Przemysł drożdżowy

Towarzystwo Handlu Międzynarodowego „Dal" pertraktuje z przedstawicielami Czechosłowacji i Szwajcarii w sprawie eksportu drożdży pastewnych. Istnieje także możliwość eksportu drożdży suszonych konsumpcyjnych do Związku Radzieckiego.

Przemysł drożdżowy posiada w Polsce duże możliwości rozwojowe, ponieważ podstawowym surowcem do wyrobu drożdży jest melasa cukrownicza, której nam nie brak. W produkcji drożdży poważną rolę odgrywają trzy większe zakłady na Ziemiach Odzyskanych. Fabryka w Szczecinie produkuje obok drożdży prasowanych ekstrakt drożdżowy, używany jako przyprawa do potraw. Fabryka w Wołczynie produkuje drożdże suszone pasewne. Drożdże te nie posiadają zdolności fermentacyjnych, stanowią jednak doskonałą karmę dla koni i bydła, ponieważ posiadają pięciokrotnie większą zawartość białka niż owies. Wreszcie fabryka w Moszewie produkuje drożdże suszone konsumpcyjne o zdwojonej sile fermentacyjnej. Poza tym drożdżownie wytwarzają większe ilości spirytusu technicznego, jako produktu ubocznego.

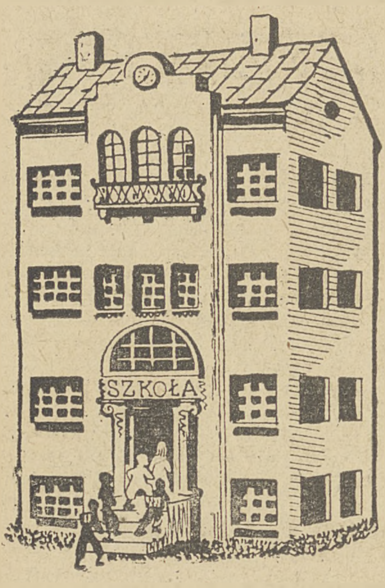
Produkcja szkła sygnałowego

Huta szklana w Łukowie Żegańskim na Dolnym Śląsku uruchomiła produkcję płaskiego szkła kolorowego. Huta pracować będzie w pierwszym rzędzie dla potrzeb kolejnictwa i żeglugi, wykonując części do sygnałów świetlnych.

Oto wycinek z naszej pracy — kilka z setek innych osiągnięć kraju w ostatnim czasie.

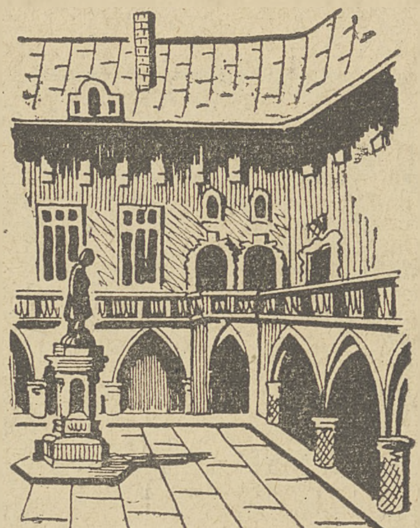
Kiedy Ty — Rodaku na przymusowej emigracji — staniesz do dzieła wspólnej odbudowy?

Kraj Cię wzywa!



SZKOŁA POLSKA





Budżet oświatowy w Polsce
na pierwszym miejscu

Minister Oświaty dr Stanisław Skrzeszewski na Posiedzeniu Komisji Oświatowej Sejmu w dniu 20 listopada br. wygłosił programowe przemówienie, które zawierało m. in. analizę budżetu Ministerstwa.

Budżet Ministerstwa Oświaty reprezentowany jest głównie po stronie wydatków, które stanowią kwotę 27.728.360.000 zł. — dochody zaś wynoszą zł 18.325.000 zł. Budżet Oświaty w budżecie państwowym zajmuje drugie z kolei miejsce po budżecie Ministerstwa Obrony Narodowej, który wynosi zł. 31.600.000.000, ale jeżeli się uwzględni sumę 10.184.159.000 zł., wydatkowaną na cele oświatowe przez inne resorty, wówczas ogólny budżet Oświaty Państwa wyniesie 36.000.000.000 zł., czyli wysuwa się na pierwsze miejsce. Gdy ponadto włączy się sumę około 4,5 miliarda uwzględnioną w państwowym planie inwestycyjnym na rok 1948 na wydatki oświatowe, to okaże się, że otrzymana suma 40 miliardów złotych przewyższa o 5.592.693.000 zł. (co stanowi 27,8%) — globalną kwotę budżetu Ministerstwa Oświaty w roku 1947.

Otwarcie szkoły morskiej
w Szczecinie

W piątek ub. tygodnia odbyło się uroczyste otwarcie Państwowej Szkoły Morskiej w Szczecinie. Jest to druga tego rodzaju placówka w Polsce, która będzie szkoliła oficerów pokładowych naszej marynarki handlowej.

Ćwierć miliarda złotych na szkolnictwo budowlane

Centralny Zarząd Przemysłu Mineralnego inwestuje w br. łącznie około miliarda złotych, w tym 230 milionów złotych na akcję szkoleniową. Z sumy tej przypada na inwestycje około 83 miliony złotych. Największą pozycję w budżecie stanowią remonty szkół i internatów.

Miasto szkół zawodowych w Kielcach

Miasto - szkoła dla 10 tys. młodzieży zostanie wybudowane w Kielcach. Wojewódzki Związek Samopomocy uchwalił na ten cel budżet w wysokości 120 milionów złotych.

W nowowybudowanych gmachach znajdą pomieszczenie: gimnazjum i liceum krawieckie, średnia szkoła zawodowa, liceum miernicze, liceum chemiczne, liceum Hufców Budowlanych „Świt", wojewódzka szkoła rzemiosł artystycznych, woj. szkoła muzyczna, woj. szkoła pielęgniarsko - położnicza i woj. szkoła zawodowa dla inwalidów wojennych i kalek.

Przy szkołach zostaną wybudowane bursy oraz domy mieszkalne dla nauczycieli.

Miasto - szkoła będzie miało własne boiska sportowe, własne sale gimnastyczne itd.

Jako pierwszą rozpoczęto już budowę liceum budowlanego Hufców Budowlanych „Świt". Kredytów na budowę udzieli Ministerstwo Oświaty i Ministerstwo Administracji. W budowaniu gmachów weźmie czynny udział młodzież kształcąca się w Hufcach Budowlanych „Świt".



Najmłodsi rzemieślnicy w fabryce traktorów „Ursus" pod Warszawą.

KURSY DLA KREŚLARZY

Zainicjowane przez Departament Kadr jeszcze w roku 1945 kursy kreśleń technicznych cieszą się wielkim zainteresowaniem, o czym świadczy wymownie stały wzrost uczestników tych kursów. Szkolenie odbywa się w trzech stopniach: wstępnym, podstawowym i doskonalającym, a czas trwania trzystopniowego cyklu kursów wynosi jeden rok. Program jest ściśle dostosowany do potrzeb przemysłu.

Nauka na kursach odbywa się po południu, co zapewnia uczestnikom możność kształcenia się bez przerywania pracy zawodowej. Absolwenci po zdaniu końcowego egzaminu przed specjalną komisją otrzymują świadectwa, uprawniające ich do wykonywania czynności kreślarzy.

W chwili obecnej kursy kreślarskie przeprowadza się w Sosnowcu, Będzinie, Bytomiu i Gliwicach. Wykładowcami są wybitni specjaliści. Ogólne kierownictwo nad kursami sprawuje Ośrodek Szkolenia Zawodowego w Katowicach.

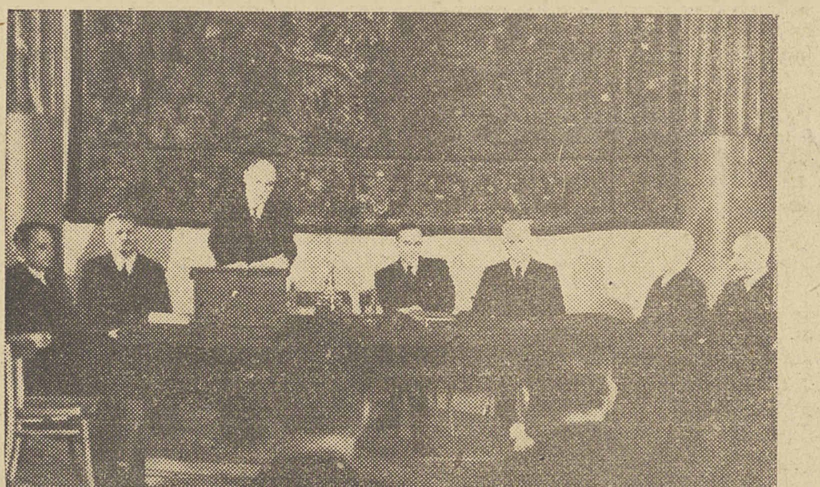
Stypendia dla nauczycieli
na wyjazd za granicę

Związek Nauczycielstwa Polskiego uruchomił działalność Funduszy Stypendialnego im. Józefa Joteyko. Celem tego funduszu jest umożliwienie nauczycielstwu wyjazdów w celach naukowych za granicę. Wybór kandydata na wyjazd odbywa się co roku drogą losowania w dniu 15 stycznia.

Francuskie stypendia
dla polskich studentów

Francja przyznała 45 stypendiów dla polskich studentów i pracowników naukowych na wyjazd do Francji. Mieszana komisja polsko - francuska, złożona z przedstawicieli Min. Oświaty, Min. Kultury i Sztuki i Ambasady Francuskiej w Warszawie, rozdzieliła stypendia między Min. Oświaty (przyznając do jego dyspozycji 30 miejsc) oraz Min. Kultury i Sztuki (15 miejsc).

40-to lecie Warszawskiego Towarzystwa Naukowego





Na zdjęciu prezydium zebrania jubileuszowego, profesorowie: Kuratowski, Antoniewicz, Sierpiński, Krzyżanowski, Lampe, Słoński i Wirczyński. Po prawej pierwszy rząd uczestników zebrania, siedzą od lewej: profesor Warchałowski, ks. biskup Szlagowski i wiceminister oświaty Krassowska.

WYNIKI JESIENNEGO SIEWU

Nie jest jeszcze w Polsce tak, jak chcielibyśmy, żeby było. Wiele mamy w każdej dziedzinie trudności. Zdarza się jeszcze, że pola na Ziemiach Odzyskanych stoją odłogiem. Nie mamy jeszcze w tym roku tyle zboża, ile nam trzeba. Ale z roku na rok jest lepiej. Powierzchnia zasiewów powiększa się systematycznie. W roku ubiegłym była większa, niż dwa lata temu; w tym roku przewyższyła znacznie zeszłoroczną.

Mamy już prowizoryczne dane dotyczące zasiewu ozimin, które są **jednym** z wielu dowodów tego, iż stale idziemy ku lepszemu.

Obsiano tej jesieni oziminami ogółem 5.213.000 ha, z czego 4.342.028 ha żytem, 801.730 — pszenicą, 33.714 — rzepakiem i 35.681 ha — jęczmieniem. Plan gospodarczy przewidywał obsianie zbożami ozimymi 5.312,064 ha. Zasiewy jesienne zostały więc wykonane w 98 proc. co należy uznać za duży sukces.

W stosunku do roku ubiegłego powierzchnia obsiewów jesiennych, obejmuje blisko półtora miliona ha więcej.

Przekroczyły lub całkiem wykonały plan jesiennych zasiewów następujące województwa:

olsztyńskie — 106,6 proc.
śląsko-dąbrowskie — 103,4 proc.
szczecińskie — 102,5 proc.
łódzkie — 101,7 proc.
kieleckie — 101,5 proc.
lubelskie — 100,5 proc.
poznańskie — 100,5 proc.
białostockie — 100,0 proc.

Należy zaznaczyć, że wśród tych województw znajdują się dwa województwa na Ziemiach Odzyskanych oraz najbardziej zniszczeniami wojennymi dotknięte województwo Polski centralnej, a mianowicie woj. kieleckie.

Nie tylko jednak obszar zasiewów jest w tym roku większy, niż w ubiegłym, lepsze jest również ich wykonanie techniczne. Przede wszystkim sukcesem jest wykonanie kampanii siewnej we właściwym czasie. W województwach północnych i północno - wschodnich oraz centralnych siew został ukończony do dnia 25 września. Jedynie w województwach południowych na skutek suszy okres zasiewów został przedłużony, co jest zresztą dopuszczalne i nie ma złego wpływy na plony. Drugim czynnikiem, który należy podkreślić jest staranniejsza mechaniczna uprawa roli.

Trzeba tu też zaznaczyć, że tegoroczny siew został dokonany krajowym ziarnem siewnym z wyjątkiem nieznacznych ilości importowanego nasienia rzepaka ozimego.

O ile na Ziemiach Dawnych o pomyślnych wynikach akcji siewnej zadecydował tylko wysiłek rolnika, o tyle na Ziemiach Odzyskanych wielką rolę odegrało państwo. Na sfinansowanie jesiennego siewu na tych terenach państwo przeznaczyło blisko 2 miliony złotych kredytu, 46 tys. ton materiału siewnego oraz ponad 205 tys. ton sztucznych nawozów.

Z ilości tej z produkcji krajowej rozprowadzono 58.714 ton nawozów azotowych i 83.900 ton fosforowych, resztę zaś pokryto nawozami importowanymi. Z globalnej ilości w magazynach pozostało jako remanent na okres siewów wiosennych około 50.000 ton.

Na zasiewy wiosenne 1948 r. zaplanowano rozprowadzenie nawozów azotowych produkcji krajowej 155.262 ton i fosforowych 203.830 ton. Z importu przewiduje się na ten okres nawozów potasowych 162.500 ton, fosforowych 11:765 ton i azotowych około 72.500 ton.

Zaplanowana ilość nawozów na wiosenną kampanię siewną z produkcji krajowej będzie dostarczona rolnictwu w całości w odpowiednim czasie, przewidziane zaś nawozy z importu będą dostarczane w miarę nadchodzących transportów.

Dużą rolę w sukcesie jesiennej akcji siewnej należy też przyznać gospodarce państwowej, reprezentowanej przez Państwowe Nieruchomości Ziemskie, Państwowe Zakłady Hodowli Roślin i Państwowe Zakłady Chowu Koni. Plan zasiewów został wykonany w tych przedsiębiorstwach rolnych po raz pierwszy w 100%, a w niektórych nawet przekroczony. Państwowe Nieruchomości Ziemskie wykonały planowy zasiew oziminy i oddały do dyspozycji osadników ok. 80 traktorów. Państwowe Nieruchomości Ziemskie objęły uprawę 74.000 ha odłogów, wykonując 114% jesiennego planu likwidacji odłogów. Pokryły całkowicie własne zapotrzebowanie ziarna siewnego, a oprócz tego oddały do dyspozycji głównego pełnomocnika akcji siewnej — Ministerstwa Ziem Odzyskanych — 30.000 ton ziarna siewnego — żyta i pszenicy. Państwowe Zakłady Hodowli Roślin oddały na akcję siewną 5.000 ton ziarna.

Warto tu też przytoczyć pewne fakty świadczące o doskonałych wynikach osiągniętych przez naszych osadników na Ziemiach Odzyskanych. I tak np. na Pomorzu Szczecińskim w jesiennej akcji siewnej wysunął się na czoło powiat człuchowski. W powiecie tym zamiast planowanych 8.700 ha, obsiano 12.600 ha. Drobni rolnicy powiatu nowogardzkiego wykonali 131% planu zasiewów. Przykładów takich możnaby zacytować bardzo wiele.

Co wynika z wyżej podanych cyfr dotyczących osiągnięć tegorocznej akcji siewnej?

Wynika stąd, że w przyszłym roku zgodnie z 3-letnim Planem Odbudowy Gospodarczej, staniemy się państwem samowystarczalnym w zakresie zbóż chlebowych

K. E

Proces załogi Oświęcimia

Od 24 bm. w Krakowie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym (NTN) toczy się rozprawa przeciwko zbrodniarzom niemieckim spośród załogi obozu w Oświęcimiu.

Rozprawę prowadzi przewodniczący NTN — dr. Alfred Eimer w asyście sędziów: dra Józefa Zębatego, Witolda Kutznera i Henryka Cieśluka.

Oskarżają: pierwszy prokurator NTN — Stefan Kurowski, prokuratorzy NTN — Tadeusz Cyprian i Henryk Gacki (ten ostatni jest b. więźniem Oświęcimia) oraz prokuratorzy krakowscy — Szewczyk, Pęcherski i Brandys. W skład sądu wchodzi 6 ławników spośród posłów do Sejmu Ustawodawczego.

Broni z urzędu 9 adwokatów, w tym jedna kobieta.

Wśród oskarżonych znajdują się takie „asy" jak Liebehenschel — komendant obozu, Aumeier — lagerführer, Grabner — szef wydziału politycznego, lekarze obozowi — Kremer i Munch, Maria Mandel — komendantka obozu kobiecego i inni mniejsi szarżą, nie gorsi mordercy od swoich zwierzchników, może tylko bardziej pospolici.

Proces wywołał wielkie zainteresowanie w kraju i za granicą. Na sali rozpraw oprócz prasy krajowej znajdują się liczni korespondenci zagraniczni. Zainstalowano specjalne aparaty umożliwiające indywidualne słuchanie rozprawy w językach obcych. Poza tym przybyli zagraniczni przedstawiciele świata prawniczego i politycznego: prezes trybunału wojskowego francuskiej strefy okupacyjnej — płk Lemerle, główny prokurator tejże strefy — płk. Grenier, przedstawiciel ZSRR — płk. Stryzenkozin, prawnicy amerykańscy — płk. Harbaugh, ppłkownicy — Ellis i Straight oraz mjr. Schmith. W najbliższych dniach spodziewany jest przyjazd wielu innych przedstawicieli zagranicznych.

Celem procesu — jak wynika ze słów prokuratorów — jest przede wszystkim wykazanie czym był hitleryzm z jego potworną machiną i dążeniem do dyskryminacji narodów. Jest jednocześnie mementum dla tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób próbują odbudować Niemcy, przed innymi narodami.

Akt oskarżenia zarzuca członkom załogi Oświęcimia gazowanie ludzi, selekcje, znęcanie się fizyczne i moralne nad więźniami, masowe mordowanie, nieludzkie metody badań pseudonaukowych itd. Prokurator Gac ki podkreślił, że przez Oświęcim przeszło od maja 40 roku do stycznia 45 — 415 tys. więźniów figurujących w kartotekach. Nie notowanych nigdzie, a bezpośrednio zgładzonych w komorach gazowych zostało ponad 3 miliony ludzi.

Oskarżeni nie przyznają się do winy. Podoficerowie składają winę na oficerów, a ci na Hoessa. Hoess twierdził, że był tak wysoko, iż nie mógł wiedzieć o wszystkim co się działo w obozie.

Bajka trwa bardzo krótko, bo w następnej chwili dokumenty przedstawione przez prokuraturę i zeznania świadków mówią wręcz coś przeciwnego, a i sami oskarżeni w ogniu pytań załamują się momentalnie.

Komendant obozu Liebehenschel twierdził, że krematoria przeznaczone były tylko do usuwania trupów więźniów zmarłych śmiercią naturalną i nienaturalną. Za śmierć nienaturalną uważa samobójstwo, lub karę za ucieczkę.

Dlaczego było, aż cztery krematoria mogące zagazować i spalić kilkanaście tysięcy ludzi na dobę, nie umiał odpowiedzieć.

Pomógł mu prokurator, przedstawiając rozkazy wydane przez oskarżonego odnośnie selekcji więźniów.

W obronie swej niewinności Liebehenschel posunął się tak daleko, że potrafił mówić o pomocy niesionej Polakom. Wywołało to śmiech widowni złożonej w większości z byłych więźniów Oświęcimia.

Mniej więcej to samo mówił o sobie szef wydziału politycznego—osławiony Grabner.

Był tylko pisarzem Hoessa, i o niczym absolutnie nie wiedział. Na poparcie swych słów nie ma dowodów, ale za to spory zapas łez i przysiąg, a nawet łzy.

Podobnie zachowują się pozostali nie wyłączając Aumeiera i Mandel.

Lekarz obozowy Kremer, docent uniwersytetu w Münster, w selekcjach „udziału nie obrał". Zastrzyki fenolu, którymi uśmiercano tysiące więźniów, „zdarzyło mu się raz zaaplikować kilku kobietom".

Biedny lekarz w pamiętniku pisał co innego. Zresztą, czy mógł przewidzieć, że notatki robione dla siebie, ot tak na gorąco, znajdą się kiedyś w rękach polskich prokuratorów?

Kremer opisuje w nich dokładnie jak i co. Będąc umysłem ścisłym lubił cyfry i kilka bardzo wymownych nie omieszkał przytoczyć.

Już stąd trybunał dowiedział się, że każdej nocy przychodziły transporty, 2 i 3, a każdy liczył niemniej niż 2 tysiące osób. Daty też są, a jakże.

Wrażliwym też był. Pisze dosłownie: „Dziś obecny byłem przy akcji specjalnej i uważam, że piekło Dantego jest przy tym co widziałem tylko komedią".

Na innym miejscu zanotował: „Byłem obecny przy selekcji i gazowaniu. Na kolację mieliśmy wątróbkę. Była bardzo delikatna".

Jego kolega z zawodu i funkcji w obozie — Munch podobnie był niewinny. O tym, że zdrowym ludziom wstrzykiwał malarię dowiedział się teraz, jak i o tym, że przeprowadzał selekcje.

Po Munchu składał zeznania jeden z najstraszniejszych oprawców, szef krematoriów w Oświęcimiu i Majdanku — Münschfeldt. Kierując obsługą krematoriów jest niewinny. Nie wiedział dokładnie co się tam działo.

Z dalszych zeznań wynika, że wszystkie krematoria w Oświęcimiu I, II i III podlegały Grabnerowi, i że ten ostatni był obecny przy większości egzekucji.

Biedny Grabner... musiano mu przypominać chwile nie to, że niemiłe, ale w tak niewygodnych okolicznościach, w dodatku w kilka minut po wzruszających przysięgach.

Pozostali oskarżeni do mordowania więźniów nie przyznają się.

Owszem, bili ich, urządzali ćwiczenia sportowe i wojskowe. Że przy tych „ćwiczeniach" padało tylu więźniów to nie ich wina.

W międzyczasie nabrali gdzieś dziwnej ogłady towarzyskiej — nie mówią — biłem i mordowałem, a „policzkowałem, czasem do utraty przytomności".

Mandel również „tylko policzkowała".

Towarzyszki jej są skromniejsze, bo przyznają się do bicia i gonienia do roboty. Gonienie w ich języku wygląda bardzo niewinnie, „bo tylko niektóre nie wytrzymywały tego".

Wszyscy oskarżeni proszą o zezwolenie składania wyjaśnień przy zeznanich świadków, na co sąd zgodził się.

I zaczęli zeznawać świadkowie. Pierwszy stanął redaktor Kieta z Krakowa. Świadek opisał szczegółowo technikę mordowania i masowych egzekucji. Opisał również selekcje.

Aumeier zbladł śmiertelnie, kiedy z zeznań redaktora Kiety okazało się, że selekcjami kierował właśnie lagerführer. Świadek widział to, jak widział również egzekucje wykonywane przy czynnym współudziale Aumeiera.

Kiedy sąd poprosił go o złożenie wyjaśnień po zeznaniach świadka jak o to prosił, Aumeier z trudem wydusił — „pan świadek" i potem już trochę łżej kilka słów o swej niewinności.

Faktom nie umiał jednak zaprzeczyć.

Drugim z kolei świadkiem była dr Janina Kowalczykówna, przedstawiła gehennę obozów kobiecych — selekcje, zabijanie dzieci i noworodków, więcej niż fatalne warunki sanitarne, nieprawdopodobny głód. Dalej wszelkiego rodzaju eksperymenty przeprowadzane na bloku doświadczalnym, gdzie królikami były zdrowe kobiety.

Zeznania świadków trwają.

Oskarżeni niespokojnie słuchają i widzą jak bajka o niewinności, w którą sami nie wierzą, ginie, a zostaje naga, bezlitosna prawda o morderstwie 3 i pół miliona ludzi.

SPORT

POLSKA POŁUDNIOWA — CZECHOSŁOWACJA POŁUDNIOWA 7:9

Pięściarska reprezentacja Polski wystąpiła poraz drugi na terenie Czechosłowacji pod nazwą Polski Południowej. Mecz rozegrano w Bratislavie. Przeciwnikiem naszym była reprezentacja Czechosłowacji, również pod nazwą Czechosłowacji Południowej.

Drużyny walczyły w składach, które widzieliśmy w Pradze, obydwie strony zmieniły tylko po jednym zawodniku. Polacy wystawili w średniej Nowarę zamiast Szymankiewicza; u Czechów miejsce Chudaka w piórkowej, zajął Kellner.

Sędziowie i tym razem nie byli bez grzechu, zabierając nam. 2 punkty. I tak zamiast wygranej w Pradze różnicę 2 punktów (ostatecznie remisu), przegraliśmy o 8 pkt., a w Bratislavie remis uzyskany na ringu także przepadł przy stolikach sędziowskich.

Wyniki walk, od muszej do ciężkiej: (na pierwszym miejscu zawodnicy Czechosłowacji):

W w. muszej: Majdloch poraz drugi pokonał Sowińskiego. Polak walczył bardzo dobrze w pierwszej rundzie. W drugiej i trzeciej Majdloch uzyskał znaczną przewagę.

W w. koguciej: Zaharze nie udał się rewanż, przegrał z Bazarnikiem. Ślązak był zdecydowanie lepszy we wszystkich rundach.

W w. piórkowej: Kellner uległ wysoko na punkty Antkiewiczowi. Nasz bombardier był panem na ringu od pierwszego do ostatniego gongu.

W w. lekkiej: po równorzędnej walce Petriny z Rademacherem, sędziowie przyznali zwycięstwo Czechowi. Werdykt ten wyraźnie skrzywdził Polaka.

W w. półśredniej: dla odmiany przyznano remis Koudeli, chociaż Chychła miał walkę wyraźnie wygraną.

W w. średniej: Torma walczył tylko 2 rundy z Nowarą W trzeciej, sędzia ringowy zdyskwalifikowali Polaka za trzymanie.

W w. półciężkiej: Neufuka przegrał wysoko z Szymurą. Walka miała ten sam przebieg, co w Pradze. Szymura bił, ile wlezie przez wszystkie trzy rundy. Dlaczego przegrał w Pradze?

W w. ciężkiej: czeski Rademacher wypunktował Klimeckiego. Czech był dużo lepszy we wszystkich starciach.

WARTA O KROK OD TYTUŁU PO WYGRANEJ W CHORZOWIE Z AKS 2:0 (1:0)

W przedostatnim finałowym meczu o tytuł mistrza Polski „Warta", zdobyła dalsze 2 punkty, zapewniające jej tytuł niemal w 100 procentach. Ostatni mecz poznaniacy grają u siebie z Wisłą, którą pokonali w Krakowie 2:0.

Gdyby Wisła wygrała w Poznaniu, 3:0 co jest mało prawdopodobne, obydwie drużyny miałyby jednakową ilość punktów oraz identyczny stosunek bramek i musiałyby rozegrać trzeci decydujący mecz na neutralnym boisku. Warcie wystarczy remis.

W Chorzowie grano na ciężkim boisku i przy fatalnej pogodzie. „Warta", która hołduje przyziemnemu systemowi gry, nie mogła sobie dać rady na rozmokłym terenie. Ślązacy gnietli w pierwszej połowie bez przerwy. Że bramki nie padały, to zawdzięczać należy przede wszystkim niedyspozycji strzałowej napastników AKS'u i dobrej grze Krystkowiaka w bramce.

„Warta" atakowała groźnymi wypadami. Jeden z nich w 30 minucie przynosi róg, a w następnej chwili po ładnej kombinacji podbramkowej, Smólski zdobywa pierwszą bramkę dla „Warty".

AKS. w dalszym ciągu atakuje bez skutecznie.

Po przerwie gospodarze wzmacniają tempo i przesiadują na połowie drużyny poznańskiej. Przy stanie 1:0, sędzia dyktuje rzut karny za rękę zawodnika „Warty". Krystkowiak nie dał się zmylić Janeckiemu i karnego obronił.

To zdaje się zadecydowało o dalszym przebiegu gry. „Warciarze" nabierają ducha i przechodzą do ataku uwieńczonego drugą bramką, strzeloną w 17 minucie przez Skrzypniaka.

RUCH I LEGIA JUŻ W LIDZE

W Warszawie miejscowa „Legia" po ładnej i ciekawej grze pokonała „Ruch" 3:0 (0:0), kwalifikując się do extra klasy piłkarskiej.

Ruch wystąpił bez Cieślika i Broma. Tak poważnie osłabieni Ślązacy nastawili się na grę defensywną. „Legia" z miejsca zdobyła przewagę, a w drugiej połowie w ogóle nie schodziła z połowy gości. Doskonale grająca pomoc ze Szczurkiem i Waśką na czele, pchała raz poraz własny atak, który często strzelał. Wszystkie bramki padły w drugiej połowie ze strzałów: Górskiego, Szymańskiego i Waśki.

Na kopalni „Victoria" w Wałbrzychu



WIECH

MĄŻ OCZKA ŁAPIE

Jak tylko pan Piecyk wszedł, od razu wiedziałem, że zaszło coś ważnego i to w nieprzyjemnym rodzaju. A gdy gwałtownym ruchem rzucił mi na biurko jakieś czasopismo, upewniłem się, że znowu zawiniła prasa.

Spojrzałem na barwną okładkę z podobizną efektownej szatynki w lamparcim futrze i odczytałem tytuł: „Moda i życie praktyczne". Byłem zdumiony.

— Pan, panie Teosiu czytuje tygodniki poświęcone modzie? Pan interesuje się tym zagadnieniem?

— Tak — odpowiedział ponuro, ciężko siadając na fotelu. — Tak, pokazuje się, że wszystko powinno się czytać, bo nie wiemy kiedy i w jaki sposób możemy być fatalnie przegrane.

— My, to znaczy kto?

— Znaczy mężczyźni.

— Nie rozumiem.

— Przewróć pan kartkie i czytaj pan, o tu . przeczytałem nagłówek: „W toku naszej ankiety. Czy mężczyzna powinien współdziałać w pracach gospodarsko - domowych?"

Pan Teoś spojrzał na mnie z ironicznym triumfem. Wzruszyłem ramionami nie rozumiejąc o co mu chodzi.

— Nic, nic, czytaj pan dalej.

Czytałem. Odpowiedź uczestniczki ankiety brzmiała:

„Jestem mężatką od pół roku i udało mi się podzielić z mężem obowiązki domowe tak, że nie jestem wcale „wiecznie" zapracowana, a mąż jest oprany i najedzony i zupełnie zadowolony, spełniając wiele domowych spraw, których nauczyłam go i przyzwyczaiłam wykonywać, a które zdaje mu się, że spełnia z własnego „dobrego serca".

Pan Teoś splunął symbolicznie:

— Tfu, ciapciak, lebiega niewidymka. Ale to jeszcze nic, jedź redaktor dalej.

Dalej było:

„Oto w paru słowach rozkład naszego dnia. Mąż wstaje do pracy o godz.. 5.30. Nie budząc mnie odgrzewa sobie na gazie ugotowaną wieczorem owsiankę..."

Na twarzy pana Piecyka odbiło się coś jakby współczucie:

— Owsiankie, sirota, uważasz pan wieczorem gotuje, a o piątej rano odgrzewa. I to uważasz pan nie dla kaczek, ale osobiście dla siebie.

Na śniadanie owsiankie opycha...

Na powiece pana Piecyka zaperliła się łza. Otarł ją szybko wierzchem dłoni i szepnął:

— Ale dobrze tak łobuzowi, zagajaj pan dalej.

„Myje po sobie filiżankę i talerzyk. Ja wstaję o 7-ej..."

— Ona, uważasz pan, o siódmej!

Spojrzałem na pana Teosia z wyrzutem:

— Niech pan nie przerywa!

— No dobrze, nie będę, ale nerwy i pana szanownego opuszczą, jak pan przeczytasz troszkie dalej...

„Mąż czyści buty sobie i mnie, często zmywa naczynia, ceruje sobie skarpetki, lubi zamiatać i zaciągać podłogę, zawiesza firanki po praniu, przyszywa sobie guziki i nie wygląda na niezadowolonego..."

— Nie wygląda? Faktycznie nie wygląda. Czasu cholera nie ma na wyglądanie. Zaciągnie podłogi to przepierkie zaczyna, skończy przepierkie to oczka w pończochach łapie. A ta jego boginia w tem czasie w łóżku leży. Śniadanie jej poda, ona obsztorcuje go jak się należy, że kawa za zimna i wstaje, bo się do fryzjera śpieszy.

Cała robota jest podzielona. Jak on rozwiesza kolory, to ona z manikurem się męczy. Jak on prasuje elektycznym żelazkiem, to ona się bije z myślami jakie sukienki będą modne, długie czy krótkie. Jak on gotuje owsiankie... Nie! Dość tego!... nie mogie dłużej o tym myśleć! Widzisz pan jaką „mode" i jakie „życie praktyczne" chcą nam zaprowadzić... I takie rzeczy się drukuje!... Na to cenzury nie ma!

Tu pan Piecyk walnął pięścią w biurko.

— Panie Teosiu — zdziwiłem się. — Pan zawsze taki opanowany, czemu się pan tak przejmuje losem tego nieznanego mężczyzny.

— Ja się przejmuje losem tego ciuchny? Dla mnie on może za te swoją szemraną małżonkie dzieci na świat dostarczać. To rzecz nie moja. Ale tu się rozchodzi o zły przykład, o bezpieczeństwo ogółu. Jeśli się z tym odrazu nie skończy, jutro będziesz redaktor piekł szarlotkie i chabry na poduszkach haftował!

Do mnie się już zabrali. Zaraz panu szanownemu powiem, skąd się o tej damskiej polityce dowiedziałem. Dwa dni temu nazad żona uważasz pan ni z tego ni z owego wręcza mnie skarpetkie i igłe z nitką, śmieje się ładuje mnie się na kolana i niby do pucu zaczyna mnie uczyć cerować.

Spojrzałem na nią ze zdziwieniem i mówie:

— Julcia, ty zdaje się musisz być nie zdrowa — może kogutka weźmiesz?

No i ma się rozumieć skarpetkie w kąt, Julcie w drugi i wyszłem na miasto. Wieczorem znowuż ona niby to przez smichy - chichy do słania łóżek mnie zagania i jaśkiem mnie w łeb.

— Nie — myśle sobie — faktycznie z Julcią jest nie dobrze. Biere kapelusz i chce iść po doktora, wtenczas dopiero przyznała się co i jak jest i pokazała mnie te gazete. O, w tem miejscu jest o cerowaniu.

„Namówiłam go niby w żartach do cerowania. Potem oświadczyłam, że jestem zachwycona, że ceruje wspaniale, nawet lepiej niż ja. Nazajutrz zobaczył mnie znów przy skarpetkach, przyjrzał się i rzekł: może rzeczywiście zrobię to ładniej, pokaż mi. I tak już zostało".

W ten deseń zrobiła z niego „indyka". A teraz insze kobiety buntuje, żeby „balonów" ze swoich mężów uskuteczniali. Ale najważniejsze jest to, że w tym wszystkim jest lipa.

— Jakto przypuszcza pan, że ta uczestniczka ankiety chwali się tylko, że tak zdołała opanować męża?

— Nie, owszem, Gierynga żona tak po mordzie lała, że mu medale dzwonili, gienierała Kuropatkina także samo. Lipa jest w tem, że ona jest dopiero od pół roku mężatką.

— A jeśli istotnie tak jest?

— Jeśli istotnie tak jest, to ten facet już dzisiaj powinien prosić, żeby go kto dobił. Nie ma na co dłużej czekać.

WIECH

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

ZJEDNOCZENIE ENERGETYCZNE OKRĘGU POMORZA ZACHODNIEGO W SZCZECINIE, POSZUKUJE:

8 techników.

Warunki: 10.000 do 15.000 zł miesięcznie.

Pomoc w uzyskaniu mieszkania.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Kaszubska 52, tel. 21-62.

WYDZIAŁ POWIATOWY W STAROGARDZIE, WOJ. GDAŃSKIE, TEL. 95, POSZUKUJE:

7 sekretarzy gminnych (mężczyzn).

Wymagane świadectwo z ukończenia liceum ogólnokształcącego lub administr. handl. oraz 2 lata praktyki na stanowiskach referendarskich w samorządzie. Wiek 25 — 35 lat.

Warunki płacy: VII gr. uposaż. plus dodatek żywność.

Mieszkanie zapewnione przez Zarządy Gminne, wzgl. 25 proc. od poborów zasadniczych jako dodatek mieszkaniowy.

Zgłoszenia ważne do dn. 31.12. 1947 r. Porozumiewać się z Wydziałem Powiatowym — Instytucja Zastępcza U. Z. w Starogardzie, woj. gdańskie.

P. K. P. ODDZIAŁ DROGOWY W SZCZECINIE POSZUKUJE:

2 zdunów.

Warunki pracy: 8 godz. dziennie.

Warunki płacy: 325 zł dziennie plus 1 kg chleba, kartki żywnościowe oraz ulgi dojazdowe do miejsca pracy.

Oprócz tego pracownicy otrzymają deputat węglowy: w okresie letnim 100 kg, w okresie zimowym 200 kg węgla miesięcznie.

Zakwaterowanie zapewnione.

Zgłoszenie ważne aż do odwołania.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Kaszubska 52, tel. 21-62.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY LNIARSKIE „WISŁA" W MARCISZEWIE WOJ. WŁOCŁAWSKIE, POSZUKUJĄ:

a) 60 tkaczy;

b) 4 majstrów tkackich.

Wynagrodzenie miesięczne: dla a— 9 tys.; dla b — 14 tys.

Mieszkanie zapewnione.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Jeleniej Górze, ul. Grottgera 1.

PAŃSTWOWA FABRYKA WYROBÓW DRZEWNYCH W OLSZTYNIE POSZUKUJE:

15 stolarzy meblowo - budowlanych;

15 pomocników stolarskich.

Warunki: wynagrodzenie w/g umowy zbiorowej, stołówka bezpłatna, karty I kat.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Olsztynie, ul. Kolejowa 17.

TECHNICZNA OBSŁUGA ROLNICTWA W BARTOSZYCACH WOJ. OLSZTYŃSKIE, POSZUKUJE:

Techników - mechaników.

Wynagrodzenie miesięczne do 16 tys.

Mieszkanie zapewnione.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Olsztynie, ul. Kolejowa 17.

SPÓŁDZIELNIANA GRUPA TECHNICZNA W OLSZTYNIE POSZUKUJE:

10 murarzy;

2 zdunów.

Warunki: praca akordowa, wynagrodzenie do 1.000 zł dziennie.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Olsztynie, ul. Kolejowa 17.

PAŃSTWOWE NADLEŚNICTWO W SZCZYTNIE POSZUKUJE

35 robotników stałych do prac leśnych.

Warunki: wynagrodzenie w/g umowy zbiorowej. Zarobek dzienny robotników leśnych wynosi do 500 zł dziennie.

Mieszkanie zapewnione.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Olsztynie, ul. Kolejowa 17.

ZARZĄD TARTAKÓW I STOLARNI L. P. — TARTAK NR 2 W IŁAWIE POSZUKUJE:

19 stolarzy meblowo - budowlanych.

Warunki: praca akordowa, stołówka, karty I kat.

Firma mieszkań nie zapewnia, lecz warunki mieszkaniowe w Iławie nie są trudne.

Porozumiewać się z Instytucją Zastępczą U. Z. przy Zarządzie Miejskim w Iławie.

ZJEDNOCZENIE ENERGETYCZNE OKRĘGU MAZURSKIEGO — ODDZIAŁ W KĘTRZYNIE POSZUKUJE:

Elektromonterów i elektrotechników na wysokie i niskie napięcia.

Warunki: wynagrodzenie od 5.000 do 9.000 zł mies. plus premia do 30% od poborów zasadniczych, karty żywnościowe I kat., deputat węglowy, światło.

Pomoc w uzyskaniu mieszkania.

Porozumiewać się z Instytucją Zastępczą U. Z. w Kętrzynie (przy Zarządzie Miejskim), woj. olsztyńskie.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Zygmunt S. Düsseldorf. Redakcja nasza nie ma prawa wszczynać żadnych kroków w tej sprawie. Jeżeli posiada Pan dokładne dane, na podstawie których wymieniony w liście był volksdeutschem i podczas wojny działał na szkodę narodu i państwa polskiego powinien Pan zgłosić się do najbliższej polskiej placówki konsularnej. Podajemy Panu adresy: Delegatura Konsularna na strefę brytyjską (21a) Bal-Salzuflen, Sophienstr. 7. Strefa Brytyjska oraz USA Enclave Bremen. lub do Oficera Sądowego. Düsseldorf (22) Achenbacherstr. 23. Rej. pln. Nadrenia.

Leonia Zielińska. Kielce. Termin wstrzymania transportów z Niemiec ze względu na okres zimowy nie jest jeszcze ustalony. Prawdopodobnie zostaną przerwane z chwilą nastania dużych mrozów. Obecnie przychodzą do Poznania z Berlina pociągi repatriacyjne co drugi dzień. Transporty z repatriantami z Niemiec, Anglii, Belgii przychodzą do kraju zarówno drogą lądową jak i morską. Pociągi sanitarne do Włoch jeżdżą co 2 tygodnie, do Niemiec organizowane są stosunkowo rzadziej. Ostatni transport sanitarny z Niemiec przybył do kraju w dniu 27 listopada. Pociągi sanitarne stamtąd przychodzą do Bydgoszczy.

Andrzejewski Wacław. Hilden. Z listu Pana nie możemy się zorientować czy dom w Krakowie jest własnością Pana rodziców, czy też zmarłej żony. Postępowania spadkowe w każdym wypadku mają inny przebieg. Jeżeli dom należał do zmarłych rodziców tytułem własności w postaci aktu notarialnego, wtedy powinien Pan tylko stwierdzić w sądzie swe prawa spadkowe. W tym celu należy przedłożyć sądowi metrykę śmierci rodziców i metrykę swego urodzenia przy wniosku o stwierdzenie prawa do spadku po rodzicach.

W drugim wypadku dopóki żona nie zostanie sądownie uznana za zmarłą spadek po niej jeszcze się nie otworzył. Jeżeli będzie uznana za zmarłą z datą śmierci przed 1 stycznia 1947 roku wtedy prawo do spadku mają mąż jej do jednej czwartej części, reszta zaś przechodzi na dalszych krewnych żony. Jeżeli Pan udowodni, że dom był zbudowany za pieniądze zarobione przez Pana i Pana żonę, wtedy spadek po żonie będzie stanowił połowę tego domu, zaś druga połowa należy do Pana. Dziecko nie adoptowane nie nabywa specjalnych praw spadkowych, poza przysługującymi mu prawami z tytułu pokrewieństwa.

Istnieje jeszcze jedna zasada, że komorne jest utrzymane w wysokości przedwojennej i nie ma Pan prawa usunąć lokatorów z zajmowanego przez nich lokalu.

„Wanda — Janina" Przemyśl. Nie znając danych męża Pani, ani dokładnego adresu pod którym przebywał do czerwca 1947 roku nie możemy pomóc Pani w poszukiwaniach. Radzimy zamieścić ogłoszenie w naszym piśmie. Cena ogłoszenia uzależniona jest od ilości słów składających się na ogłoszenie. Ogłoszenie 1 szpaltowe do piętnastu słów kosztuje 50 zł. Każde następne słowo zł 5. Ogłoszenia dla Polaków przebywających poza granicami kraju zamieszczamy bezpłatnie.

R E P A T R I A C J A

TRANSPORT POLAKÓW OSĄDZONYCH PRZEZ ALIANTÓW PRZYBYŁ DO POLSKI

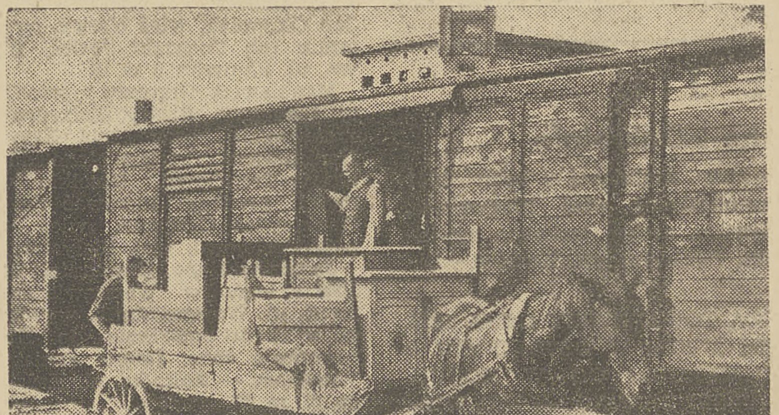
Na mocy umowy pomiędzy władzami alianckimi a Polską Komisją Międzyministerialną, przybył do Polski drugi z kolei transport Polaków, osądzonych przez sądy alianckie na terenie Niemiec. Transport ten składa się z 83 osób.

POLACY Z NIEMIECKIEJ CZĘŚCI POMORZA WRACAJĄ DO KRAJU

Na terenie niemieckiej części Pomorza Zachodniego mieszka jeszcze pewna ilość polskich rolników. Posiadają oni swoje gospodarstwa i z tej przyczyny powrót ich jest dość trudny, łączy się bowiem z koniecznością zlikwidowania własności. Polska Misja Wojskowa w Berlinie organizuje stale transporty tych rolników i przysyła ich na polską stronę Odry.

W tych dniach przybył do Szczecina nowy transport osadników z okolic Nakła, Gryfii, Strzałowa i Wołogoszczy. Miejscowości te są oddalone zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od granicy polskiej. Transport składał się z 23 rodzin (łącznie 74 osoby). Rolnicy przywieźli ze sobą 37 krów, 13 koni, 34 świnie i 24 wozy, nieliczny sprzęt rolniczy.

Przybyłych reemigrantów rozmieszczono na gospodarstwach rolnych powiatu choszczańskiego i nowogardzkiego.



Za kilka godzin repatriant ze wschodu będzie na nowym gospodarstwie.

POCIĄG SANITARNY PRZYWIÓZŁ REPATRIANTÓW Z ZACHODU

Do Dziedzic przybył pociąg sanitarny Polskiego Czerwonego Krzyża, składający się 27 wagonów. Pociągiem tym przyjechało do kraju 168 repatriantów ze Stuttgartu w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Wśród przybyłych znajduje się 65 dzieci do lat 16 oraz 3 starców, chorych umysłowo. Sierotami zaopiekuje się Polski Czerwony Krzyż, chorzy umysłowo zaś zastali skierowani do odpowiednich zakładów.

NOWA DROGA REPATRIACJI ZE WSCHODU

Repatriacja ze Wschodu trwa w dalszym ciągu. Do tej pory repatrianci wracali tylko przez Białą Podlaską. Ostatnio zaczęły nadchodzić transporty przez Przemyśl. Transporty te jadą nową przeprzelu linią normalno torową Przemyśl — Kraków. Do niedawna na trasie tej znajdowały się linie kolejowe szersze od naszych.

Informator Repatrianta

400 ZŁ ZA DOLARA PRZEKAZANEGO Z ZAGRANICY

Na mocy decyzji Rządu osobom otrzymującym przesyłki dolarowe z zagranicy wypłacać się będzie za 1 dolara oprócz 100 zł, płacony według kursu Narodowego Banku Polskiego, dodatkowo jeszcze po 300 zł ze specjalnych przeznaczonych na ten cel funduszów. Będzie to zachęta dla Polonii zagranicznej do wzmożenia pomocy udzielanej krewnym w kraju. Korzyści bowiem, jakie osiągały dotychczas osoby obdarowywane przez krewnych i przyjaciół z Ameryki, były niewspółmiernie niskie w stosunku do wydatków, ponoszonych przez zagranicznych ofiarodawców.

Należy dodać, iż dodatkowe 300 zł za 1 dolara będzie wypłacane również za zagraniczne przekazy dla obywateli polskich z tytułu rent i spadków.

Przywieźć z sobą do kraju można 1.000 dolarów bez obowiązku meldowania Komisji Dewizowej.

P O S Z U K U J Ą

Z terenów niemieckich

Białek Elżbieta — D.P Camp. Wildflecken Kreis Brückenau. Niemcy, strefa amerykańska, poszukuje: męża — Białek Jana; matki — Górskiej: siostr — Petrykowskiej Józefy i Ostrowskiej Kazimiery, zam. do czasu powstania w Warszawie, oraz — Górskiego Henryka, zam. w Siedlcach.

Dunka Julia — Polski Obóz D.P. Limmer Kreis Alfred/Leinne, Niemcy, strefa brytyjska, poszukuje syna — Dunka Józefa, ur. 10.11.1901 r w Zborowie, stolarza zam. w Oździutyczach, woj. wołyńskie, oraz córki Gawron Karoliny, ur. 18.11.1903 r. w Młynowcach, pow. Zborów, zam. ostatnio w Młynowcach.

Kuniniec Teodor — Polski Obóz D.P. Limmer Kreis Alfeld/Leinne, Niemcy, strefa brytyjska, poszukuje matki Kuniniec Paraskiewii, ur. 1891 r., oraz brata Kuniniec Stefana, ur 18.2.1927 r., zam. Majdanki, pow. Żółkiew.

Kuchnio Józef — Kassel, Wilhelmshöhe, Littich - kaserne, poszukuje Kuchnio Kazimierza, ur. w 1926 r. w Siedliskach, ostatnio zam wieś Siedliska, pow. Radzyń, woj. lubelskie.

Kosakowski Piotr — Hochenfels Kreis Pasberg, Bawaria, Niemcy, strefa amerykańska, poszukuje syna — Kosakowskiego Czesława, ur. 2.9.1923 r., s. Piotra i Stanisławy, zam. do 1944 r w kolonii Czerec, gm. Młynów, pow. Dubno, woj. wołyńskie.

Kowal Zofia — (24) D.P. Lager Jägerlust über Achterwehr Krs. Rendsburg, Schleswig Holstein, Niemcy, strefa brytyiska, poszukuje siostry Dziubala Heleny, ur. 22.3.1926 r w Dąbrowie Górniczej, która w 1946 r. wyjechała w okolice Kielc.

Las Lajbel — (20) Bergen Belsen über Celle/Niedersachsen, Bl. L 3/19, Niemcy, strefa brytyjska, poszukuje Szajnera Jakuba, ur. 1903 r. w Warszawie, który od 1939 r. przebywał w Rosji

Licho Mikołaj — bei F. Maier (14) in Ehingen (Donau), Hindenburgstr. 9, Niemcy, strefa brytyjska — poszukuje: Świątkowskiego Jana, ur. 1910 r.; Świątkowskiej Anny; Brzezińskiej Marii zd. Świątkowska; Brzezińskiego Bolesława, ur. 1920 r.; Sołowij Heleny z d. Świątkowska; Sołowij Jana; Chłopeckiego Adolfa; Przybyła Janiny z d. Chłopecka; Przybyła Włodzimierza; Dobruckiego Aleksandra; Sokołowskiego Józefa i Sokołowskiego Karola z Czornobilów, ur i zam. do 1945 r. w Wasylkowcach, pow. Kopyczyńce, woj. tarnopolskie, przesiedlonych na Ziemie Odzyskane.

Ostaszewski Tadeusz — Heilbronn, Sudendorff Kaserne, U.S.A. Zone, Niemcy, poszukuje siostry Zasady Franciszki, zam. do 1943 r. w Bydgoszczy, następnie zam wieś Jadwisin, gm. i p-ta Stachówka, woj. warszawskie i Zasady Danuty, lat około 21, zam. w Bydgoszczy.

Rydzewski Michał — Hann München (20). Polski Ośrodek Zbiorczy Nr 291, Bl. C. Niemcy, strefa brytyjska, poszukuje: ojca — Rydzewskiego Antoniego, lat 70, matki — Rydzewskiej Kamilii, lat 60; braci — Wiktora, lat 36 i Stanisława, lat 18, oraz siostr — Nowickiej Bronisławy, lat 31 i Zwyrble Janiny, lat 21, zam. do 1943 r. osada Zalesie, gm. Iwieniec, woj. nowogrodzkie.

Skrobek Jan — Rheine. Westfalia, D.P. Camp. Niemcy, strefa brytyjska, poszukuje Kicyty Emila, wydanego w ręce gestapo na wiosnę 1944 r. w Baboszewie.

Sztajer Ryszard — D.P. Camp. Wildflecken Kreis Brückenau. Niemcy, strefa amerykańska, poszukuje: ojca — Sztajer Tomasza; wujka — Wiśniewskiego Adama i siostry Sztajer Zdzisławy, zam do 1944 r. we Lwowie.

Wojciechowski Mikołaj — (21) Paderborn. D.P. Transit Camp. Niemcy, strefa brytyjska, poszukuje żony Wojciechowskiej Katarzyny z d. Boluk, ur. 1912 r., ostatnio zam. wieś Stecowa, pow. Śniatyń

Wróblewski Wacław — Rendsburg Holstein, Neue Kieler Landstr. Nr 33, Niemcy, strefa brytyjska, poszukuje: Wróblewskiego Henryka; Wróblewskiej Anny: Wróblewskiego Stanisława; Galińskiej Krystyny, Henryki i Stanisławy, zam. w Warszawie, ul. Przyokopowa 6, oraz Radeckiej Haliny, zam. w Warszawie, ul. Dworska 7.

Widzińska Urszula — Leipzig Nr 22, Danzigerstr. 134, poszukuje brata Widzińskiego Zbigniewa, ur. 14 3.1923 r. w Olsztynie, zam. w Poznaniu, ul. Spokojna 3 m 2.

Zylberberg Leonia — (20) Bergen - Belsen bei Celle, D.P. Camp. IV Bl. Niedersachsen. Niemcy, strefa brytyjska, poszukuje Krochmalik Estery, ur. 1919 r w Łodzi, przebywającej po 1939 r. w Rosji, gdzie wyszła zamąż i w 1947 r. powróciła do Polski zamieszkując prawdopodobnie we Wrocławiu.

W K R A J U

Ogłoszenia zamieszczone kilkakrotnie

Kto z powracających z ZSRR wie coś o losie zaginionej z roku 1941 Cieślik Franciszki z Tołściaków, ostatnio zamieszkałej wieś Pietrowicze, gm. Daniełowicze, pow. Postawy, woj. wileńskie, zechce łaskawie zawiadomić męża Franciszka Cieślika zam we wsi Dębówka, gm. Kozłów - Biskupi, pow. Sochaczew.

KRASSOWSCY Z GARWOLINA PROSZĄ TOWARZYSZY SYNA ICH ZBIGNIEWA, PRZEBYWAJĄCYCH RAZEM Z NIM W OŚWIĘCIMIU I BUCHENWALDZIE O WIADOMOŚĆ: CZY WIDZIELI GO W KOŃCU 1946 I 1947 ROKU I GDZIE. NIEPOKOIMY SIĘ BARDZO — NIE WIEDZĄC GDZIE SYN PRZEBYWA. ZA WIADOMOŚCI BĘDZIEMY SERDECZNIE WDZIĘCZNI.

LUBICZA JERZEGO plut. pchr. lat około 27. wywiezionego do Niemiec podczas powstania warszawskiego, ostatnio przebywającego w Göttingen Ziettenkaserne Komp. III pok. 110, — poszukuje i prosi o wiadomość każdego, kto wiedziałby o jego losie — Korombel Gogumił zam. — Warszawa, ul. Puławska 98 m 17.

OKRAJ BŁAŻEJA ur. 1.2.1901 r. zaginionego w czasie powstania w Warszawie na Służewcu, poszukuje córka. Kto by wiedział o losie zaginionego proszony jest o podanie wiadomości na adres: Okraj Jadwiga, Warszawa — Bielany, Schroegera 17 m 2.

Kto z b. więźniów obozu w Litomierzycach, przebywających na kuracji w szpitalu w Czeskich Budziejowicach, może dać wiadomość o dalszym losie Wojtowieckiego Kazimierza Nr 37846, ur. 24.2.1886 r. w Waszawie, o każdą wiadomość gorąco prosi ciężko chora żona Wiktoria Wojtowiecka. Warszawa, Al Jerozolimskie 47 m 19.

Będzińskiego Bogdana, ur. 4.12.1924 r. zam. w Warszawie, ul. Świętojańska 29/31, wywiezionego w 1941 r. do Lewerkusen - Koll. francuska granica, poszukuje matka Będzińska Maria Warszawa, ul. Białostocka 31 m 9.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2.1931 r. zam. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy 12.8.1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia. Warszawa, ul. Sękocińska 11a m 16.

Kiersznowskiego Aleksandra, ur. 21.5.1920 r. zam. w Warszawie, ul. Złota 63, uczestnika powstania, ps. „Kucharski", zaginionego w czasie powstania, poszukuje matka. Radość k/Warszawy, ul. Kopernika 2 m 2.

Lukreca Tadeusza, lat 23 b. więźnia Oświęcimia, Gross - Rosen i Buchenwaldu, wyzwolonego dn. 11.4.1945 r. w Buchenwaldzie bl. 16, nr więźnia 128531 — poszukuje ojciec inż. Władysław Lukrec, zam. Sosnowiec, ul. Pierackiego 1 (Stalina).

Luciu Grzebieniak, daj znać o sobie, poszukuje Cię matka Józefa Grzebieniak, Kłodzko, ul. Partyzantów 16.

Łagowskiego Tadeusza, ur. 6.1.1925 r. zam. w Warszawie, wywiezionego w marcu 1942 r. do Gdańska i Łagowskiej Janiny, ur. 15.9.1907 r. wywiezionej w czerwcu 1942 r. do Bawarii - Herget, poszukuje matka Anna Łagowska. Warszawa - Służew, Al. Wilanowska.

Ktokolwiek wie o losach wywiezionego przez Niemców 6 września 1944 r z Warszawy Świeżewskiego Eugeniusza, ur. 1.12.1919 r. s. Romualda i Stefanii, proszony jest o przesyłanie wiadomości na adres: Romuald Świeżewski. Warszawa, ul. 11 Listopada 42 m 9.

Suterowskiego Henryka, ur. 19.2 1930 r. zam. w Warszawie, ul. Okopowa 29a, s. Zofii i Adama, uczestnika powstania, zaginionego w czasie powstania, poszukuje matka. Warszawa, ul. Kazimierzowska 36 m 5

Kto by z powracających z ZSRR wiedział o losie **Zembowicza Stanisława - Marka**, przebywającego w 1940 r. w Starobielsku, proszony jest o podanie wiadomości matce Helenie Zembowicz. Warszawa, Al. Niepodległości 161 — Czytelnia.

Ogłoszenia zamieszczone jednorazowo

Gołaszewskiego Bolesława - Józefa ur. 19.3 1926 r zam. w Warszawie, ul. Młynarska 20, wywiezionego w czasie powstania do Braunschweigu, Rawensbrück, który powracając do kraju pozostał w szpitalu Hohen - Lichen i Gołaszewskiego Tadeusza - Andrzeja, ur. 4.8.1930 r. wywiezionego w czasie powstania do Gross - Rosen, poszukuje i prosi o wiadomość matka, Gołaszewska Marta. Warszawa, ul Widok 11 m 7.

Goldberga Karola, ur. 3.2.1931 r., który posiadał papiery aryjskie na nazwisko Karol Zawadzki, aresztowanego przez Gestapo w Milanówku pod Warszawą dn. 17.6.1943 r. poszukują rodzice. Kto posiada jakiekolwiek wiadomości o wymienionym, proszony jest o zawiadomienie rodziców zamieszkałych w Sztokholmie, Sturegatan 60 na adres Mieczysława Goldberga

Mik Józef, ur. 1917 r. w Samborze obecnie przeb. w Kanadzie, poszukuje matki Mik Marii, l. 47, siostry Anieli, ur. w 1921 r., brata Jana ur. w 1927 r. zamieszkałych w Samborze, ul. Piłsudskiego 9 oraz narzeczonej Garnowskiej Stefanii ur. w 1922 r. i zam w Samborze przy ul. Średniej. Wszelkie wiadomości prosimy kierować na adres: Wacław Jurewicz, Wrocław, ul. Pasteura 11 m 1.

REICHERT JAN, lat około 47, żona jego Janina i dzieci: Zygmunt i Ela, poszukiwani są przez Junga Henryka. Wszelkie wiadomości prosimy kierować na adres: Jung Henryk, zam. Łódź, ul Orla 23/21.

Brauna Mariana, ur. 8.9.1913 r. zam. w Warszawie, ul. Przemysłowa 8, wywiezionego w czasie powstania do Flossenburga i Litomierzyc, poszukują rodzice Andrzej i Maria Braun. Warszawa, ul. Nowy Świat 24 m 37

Dzioba Stanisława, ur. 15.6.1923 r. s. Jana i Marii, repatrianta ze Lwowa, wywiezionego do Niemiec, który podobno powrócił do Polski, poszukują rodzice. Wiadomości kierować: Jan Okopniak, wieś Mścice, pow. Koszalin lub Tokarski Paweł, Warszawa, ul. Slupecka 8 m 19

Hankiewicz Grzegorz z miasta Kuty poszukuje siostry Katarzyny Korzeniewskiej, oraz brata Krzysztofa Hankiewicza zaciągniętego do wojska w Trembowli. Wszelkie wiadomości prosimy kierować na adres: Hankiewicz Grzegorz, wieś Głody p-ta Perlejowo, woj. Białystok.

Janiszewskiego Zygmunta, ur. 9.1.1909 r. zam. w Warszawie - Marymont, ul Warszawska 5, wywiezionego w czasie powstania do Niemiec, poszukuje żona Janina Janiszewska. Warszawa — Żoliborz, ul. Krasińskiego 21 m 29.

Jaśkiewicza Teodora, lat 33 nauczyciela, nieobecnego od 1939 roku poszukuje i prosi o wiadomość ojciec. Teodor Jaśkiewicz, Ełk Mazurski, ul. Kościuszki 24.

Jasznik Bronisław, ur. 17.11.1917 r. we Lwowie przebywający w niewoli niemieckiej do 1945 r w Morengen w Prusach Wschodnich poszukiwany jest przez Jasznik Adama, zam. Gdynia, ul. Świętojańska 139 m 20. — Wszelkie wiadomości prosimy kierować na wyżej podany adres.

Kulpity Bolesława, ur. 26.6.1911 r. s. Władysława i Bronisławy, zam w Warszawie, ul. Tamka 46, wywiezionego w czasie powstania, przebywającego podobno w sierpniu 1946 r. we Włoszech — Bary, poszukuje żona Maria Kulpita. Warszawa, ul. Tamka 46 m 28.

Preisner Zdzisław, lat około 25 syn Józefa i Władysławy urodzony i zamieszkały w Drohobyczu, który w 1944 roku został wzięty do wojska poszukiwany jest przez Józefę Preisnerową, zam. Bytom, ul. Poznańska Nr 13.

Szymańskiego Stefana, ur 11.2.1908 r. zam. w Warszawie, Nowy Świat 24, wywiezionego w czasie powstania do Dachau, następnie do Frankfurtu n/M. i do Hannoweru, poszukuje żona Stanisława Szymańska. Warszawa, ul. Nowy Świat 24.

Szymańskich Edmunda albo Mikołaja z Łucka — poszukuje Franciszek Hadaczek, zam. Bochnia, ul. Dworcowa 32.

Trzcińskiego Kazimierza, ur 9.9.1927 r. wywięzionego do obozu Gross - Rosen, poszukują rodzice Władysława i Julian Trzcińscy. Milanówek, ul. Warszawska 28a m 8 — Eugeniusz Wierzbicki.

HARTUNG WITOLD

ur. 19.II . 1918 r. więzień Oświęcimia i Mauthausen - Gusen poszukiwany jest przez brata. Wszelkie wiadomości kierować na adres: Hartung Julian - Starachowice ul. Żwirki 86 m 6

WYDAWCA: URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI. REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY.
Redakcja, Administracja i Dział Ogłoszeń Rakowiecka 4. Telefon 40950 — wewnętrzny 75, 77 Redaktor przyjmuje codziennie od 10 do 12.
Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej „Prasa" Warszawa, Smolna 12. B-40590